GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 29. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 18-go Lipca, 1901 roku. Rok 29.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami obecnie są panowie: Wawrzyniec Radomski i Władysław Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za *Gazetę Polską*, *Tygodnik Powieściiwo-Naukowy* i Książki, na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje w stanach: Massachusetts, N. Hampshiere, Rhode Island, Connecticut, N. Jersey i Pennsylvania.

Pan Wł. Michalski kolektuje obecnie w Dunkirk, N. Y. i okolicy.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za *Gazetę Polską*, idąc do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

"Gazetę Polską w Chicago" można zapisywać od każdego czasu w ciągu roku.

"Gazeta Polska w Chicago" kosztuje na rok $2.00, na pół roku $1.25, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska w Chicago" dla towarzystw polskich, wysyłana na ręce sekretarza, kosztuje rocznie 50c.

Wiadomości Zagraniczne.

Nowa kolej górska.

GENEWA, 11go lipca. — Styryjscy inżynierowie, Balderauer i Brooksbush, dokonali nowego dzieła, a mianowicie udało im się przeprowadzić kolej górską.

Pociąg tej kolei zamiast lokomotywy ma balon, przyczepiony mocnemi linami do pojedynczej szyny, wiszącej, i idącej pod górę aż do szczytu. Pod balonem umieszczony jest okrągły wagon, przez którego środek przechodzą liny, zaczepiene do szyny i regulujące bieg. Dotychczas wypadku żadnego z tą koleją nie było.

* * *

Starcie robotników z żandarmami.

SEVILLA, Hiszpania, 11 lipca. — Pomiędzy robotnikami a żandarmeryą przyszło do starcia, poczem jednego z robotników aresztowano. Na wiadomość o tem tłum zaczął obrzucać żandarmów kamieniami, a gdy ci dali ognia w takiż sposób odpowiedziejl robotnicy. Poraaiono kilka osób.

Dopiero oddział kawaleryi rozpędził tłumy.

* * *

Rosya odgraża się Anglii.

MOSKWA 11 lipca. —Jenerał rosyjski Sobelew zapewnia, że Rosya na pewno zaczepi Anglię. jeżeli państwo to nie zmieni swej zaczepnej polityki i że polem tej sprzeczki będą na pewno Indye.

Najpierw Rosya zagarnąć ma Afganistan i posunąć granicę swych posiadłości w Azyi środkowej aż do gór Hindo Huss tj. do naturalnej granicy Chin.

Współzawodnictwo to Rosyi z Anglią datuje się już od czasu wojny krymskiej, a przez ten czas Anglia zawsze starała się sprowadzać nowe kłopoty na Rosyę. Otóż nadal polityka ta ustać musi, a jeżeli nie ustanie, Anglia narazi się na utratę Indyi.

Rosya ma nadzieję wyprzeć Anglików z Indyi w przeciągu 10 lat.

* * *

Carnegie odda cały majątek.

LONDYN, 11 lipca. — A. Carnegie ma jeszcze 280 milionów dolarów do rozdania. Kilku Amerykanów gościło niedawno w zamku Skibo i z nimi milioner rozmawiał o swych wielkich darach publicznych i o swych planach na przyszłość.

Do jednego z kupców nowojorskich wyraził się Carnegie, że posiada jeszcze 280 milionów na użytek publiczny a do sumy tej nie wlicza on majątku przeznaczonego na wygodne swoje i żony utrzymanie.

Co do planów w jaki sposób pozbyć się bogactw, aby one najlepszą przyniosły korzyść, Carnegie nic nie może pewnego powiedzieć. Część tego olbrzymiego majątku oddana zapewne zostanie na zakładanie bibliotek, a część na różne zakłady naukowe.

Jaką drogę obierze Carnegie w rozdawaniu bogactw nie wiadomo ale trudności jakie miał przy ofiarowaniu 10 milionów na uniwersytety szkockie, każą mu zapewne obrać inną. Zdaje się, że założy kilka galeryi sztuk pięknych i muzea naukowe.

* * *

Straszna powódź w Chinach.

LONDYN, 11go lipca. — Telegram ze Szangaj do gazety Standard donosi, o strasznej powodzi w prowincyi Kiangsi. Podobno przeszło 4000 osób utonęło.

* * *

Szukają bankiera.

BERLIN 11 lipca. — Tutejsze gazety donoszą, że właściciel pewnego małego banku przy ul. Leipziger, uciekł nie wiadomo gdzie.

Policya szuka zbiega, bo w kasie są nieporządki.

Stratę ponoszą przeważnie robotnicy.

* * *

Banki rosyjskie w tarapatach.

LONDYN, 11go lipca. — Drogą pocztową odebrano wiadomość z Moskwy, że dwa znane banki tamtejsze znajdują cię w groźnym kłopocie. Wartość papierów owych banków spadła do jednej trzeciej nominalnej wartości. Głoszą, że upadek tych banków pociągnie za sobą upadek różnych domów handlowych.

Wobec tych dosyć częstych bankructw, ministeryum finansów wydało rozporządzenie, aby spółki różne nadwyżkę swą umieszczały w bankach rządowych.

* * *

Kolej elektryczna w Polsce

LONDYN, 11 lipca. — Kolej elektryczna dla pasażerów i przesyłki towarów założona została w Królestwie Polskiem od Łodzi przez Zgierz do Pobienic.

Rząd rosyjski pozwolił na budowę tej kolei pod warunkiem, że po 28 tatach cała kolej przejdzie na własność rządu bez żadnej kompensaty, a po 20 latach rząd ma prawo kolej tę odkupić.

Spółka nadto zgodziła się płacić rządowi pewne procenta od dochodów.

* * *

Bokserzy znowu broją.

PEKIN, 11 lipca. — Trzy tysiące wojska rządowego pod wodzą jenerała Lu Pen Yuon doznało ciężkiej porażki od stowarzyszonych wieśniaków przy Atchichon.

Zarząd przybył do Pekinu i prosił Li Hung Czanga, aby tenże wysłał posiłki w liczbie tysiąca żołnierzy pod wodzą pułkownika Cziang.

* * *

Konsul amerykański w Warszawie umarł.

WARSZAWA, 12 lipca. — Józef Rawicz, który był przez 24 lat konsulem amerykańskim w Warszawie, umarł tu wczoraj, licząc 75 lat przeszło.

Rawicz był jednym z najstarszych reprezentantów handlowych dla Stanów Zjednoczonych w Rosyi.

Był wysoko ceniony w całem cesarstwie i był jednym z najlepiej znanych urzędników zagranicznych w Rosyi.

* * *

Procesują Polaków.

BERLIN, 12 lipca. — W Poznaniu rozpoczął się proces trzynastu polskich akademików, których oskarżono o należenie do tajnych związków politycznych, pracujących dla sprawy polskiej.

Kilkunastu akademików polskich zbiegło do Szwajcaryi, Austryi i Rosyi.

* * *

Bunt krajowców na Quelport.

BERLIN, 12 lipca. — Gazeta Kolońska zamieszcza telegram ze Seoul na Korei, donoszący o krwawej walce, trwającej przeszło dziesięć dni pomiędzy misyonarzami na wyspie Quelport, a mieszkańcami wyspy.

Padło w tej walce 15 krajowców i około 300 dzieci. Powód do buntu dało nałożenie wysokich podatków na krajowców. Quelport jest kolonią karną.

* * *

Macedończycy zwołują wiec.

ZOFIA, 12go lipca.— Macedończycy zwołali walny wiec na dzień 21 lipca, aby radzić o sprawach swego kraju. W wiecu wezmą udział różni delegaci z wiosek i miast tak z Macedonii, jako też z Bułgaryi.

Wiec ten budzi wielki niepokój w kołach rządowych.

* * *

Prezydent Chili umarł.

BUENOS AYRES, 13 lipca. — Senor Federico Errazuriz, prezydent rzeczy pospolitej, Chili, cierpiący od dłuższego czasu, umarł wczoraj.

Urodził on się w r. 1850, z zawodu był adwokatem, ale poświęcił się rolnictwu. Był kilka razy wybierany posłem do kongresu, a w roku 1896 wybrano go prezydentem rzeczypospolitej.

* * *

Próby z nowym balonem.

PARYZ 13 lipca. — Dzisiaj ma się odbyć urzędowa próba z nową maszyną latającą, zbudowaną przez S. Dumonta, a jeżeli próby potwierdzą zapewnienie Dumonta, to dostanie on nagrodę 100 tysięcy franków, ofiarowaną przez Henryka Deutsch za pierwszy balon, którym by dowolnie można było kierować.

Próba wczoraj dokonana wykazuje, że balon jest pod zupełną kontrolą aeronauty.

Balon wznosi się i opada, stosownie do woli kierownika. Dumont wzniósł się balonem o g. 3ciej i okrążył kilka razy tor wyścigowy, potem lasek buloński, a wreszcie wieżę Eiffla i powrócił do miejsca, z którego wzniósł się w powietrze.

* * *

Dochody skarbu maleją.

PARYZ, 13 lipcc. — Dzienniki paryskie obserwując i porównywując sprawozdanie ministra finansów, biadają, że podatki jakie rząd dotychczas ściągał na opędzenie wydatków państwowych, ogromnie maleją, i jeżeli rząd nie uczyni nic takiego, aby temu zapobiedz, Francyi grozi ruina finansowa, a skutkiem tego utrata kredytu za granicą.

* * *

Wielki pożar.

LONDYN, 13 lipca.—Pożar, który wybuchł w warsztatach okrętowych w Zachodnich Indyach, zniszczył je prawie do szczętu.

Szkody wyrządzone dosięgają miliona dolarów. Pożar rozszerzył się z taką szybkością, iż o ratowaniu warsztatów nie mogło być mowy.

* * *

Nie odwiedzi Włoch.

WIEDEN, 13 lipca. —Cesarz Franciszek Józef nie przyjął zaproszenia odwiedzenia króla włoskiego Wiktora Emanuela. Król włoski czuje się bardzo urażonym tą odmową i w czasie wizyty swej do Austryi ominie Wiedeń, chcąc odpłacić cesarzowi pięknem za nadobne.

Dzienniki włoskie pisząc o tem mówią, że król włoski chciał w czasie wizyty zacieśnić węzły przyjaźni, jakie łączy te dwa państwa dotychczasowe przymierze.

* * *

Nowy dar.

GLASGOW, 13 lipca. — Milioner Carnegie ofiarował $75,000 miastu Coatbridge na założenie tamże biblioteki i czytelni.

* * *

Porażka powstańców.

MEKSYK, 13go lipca. — Według ogłoszeń urzędowych wojsko meksykańskie pobiło powstańców szczepu Maya, zabierając stu do niewoli, kładąc trupem kilkudziesięciu i zdobywając znaczną ilość broni, amunicyi i żywności.

* * *

Wojna taryfowa z Japonią.

WASHINGTON, 13 lipca. Między Stanami Zjednoczonemi a Japonią zanosi się na wojnę taryfową, ponieważ Stany Zjednoczone obłożyły wysokiem cłem wyroby sprowadzane z Japonii. Chcąc się im za to zrewanżować Japończycy mają obłożyć cłem naftę i olej sprowadzany ze Stanów Zjednoczonych.

Ciekawiśmy czy Japonia będzie w stanie rywalizować ze Stanami Zjednoczonemi, jeżeli podobne zachcianki nie powiodły się takim Niemcom i Rosyi.

* * *

Upały w Londynie.

LONDYN, 13go lipca. — Upały jakie dają się we znaki mieszkańcom podzwrotnikowym, nie ominęły Londynu. W wielu fabrykach jak lejarnie pracować nie można.

Ambulansy były czynne dwa dni, zabierając porażonych na ulicach miasta. Kilkudziesięniu ludzi utraciło życie wskutek udaru słonecznego.

* * *

Reszke śpiewa w kościele.

PARYZ, 13go lipca.—Jeden z księży prowincyonalnych prosił sławnego śpiewaka Jana Reszkego, aby raczył podczas solennego nabożeństwa odśpiewać parę solowych partyi.

Roszke z chęcią spełnił życzenie proboszcza i swoim śpiewem czarował tłumy.

Po ukończeniu nabożeństwa wdzięczny pleban zaprosił Reszkego na plebanię, gdzie po obiedzie wręczył mu kosztowne i misternie zrobione jajko wielkanocne.

* * *

Wiluś mówcą.

LONDYN, 13 lipca.— Nieznany a cierpliwy statystyk obliczył, że od czasu wstąpienia na tron, cesarz niemiecki miał 916 mów publicznych, z których 22 wygłosił po francusku do potentatów zagranicznych, 18 po angielsku, 3 po rosyjsku a resztę po niemiecku.

Nie jest to niczem w porównaniu z W. Bryanem, który w czasie jednej kampanii przedwyborczej, a zatem w kilku mieciącach miewał setki mów, tylko że w jednym języku i na jeden temat.

* * *

Ratunek dla Włoch.

BERLIN, 15go lipca. — We Włoszech administracya, biurokracya, polityka zagraniczna, przemys, handel, finanse, wojsko i marynarka, wszystko to ma na celu zachowanie monarchicznej formy rządu.

Zaraz w pierwszych dniach panowania Wiktora Emanuela poczęto myśleć o nowych planach, mających być twierdzą niezdobytą dla monarchii. Ostatecznie zgodzono się na długo jeszcze u steru rządu, jeżeli pójdzie w kierunku demokratycznym, więc gabinet ma być liberalny. W skład jego ma wejść republikanin i socyalista.

* * *

Zaburzenia we Lwowie.

LWOW, 15go lipca. — Przeszło sto osób wojskowych i cywilnych zostało poranionych podczas pochodu demonstracyjnego po ulicach Lwowa, jaki urządzono z powodu bezrobocia.

Dla uśmierzenia i przeszkodzenia temu pochodowi wezwano wojsko, które bagnetami rozpędziło tłumy.

Na rogach ulic postawiono straż wojskową i policyjną, aby zapobiedz rozruchom.

* * *

Rosya a Japonia.

LONDYN, 15go lipca. — Rosya i Japonia przygotowują się do wojny.

Car wydał ukaz zaciągnięcia 300,000 rezerwy pod broń. Japonia jest nadzwyczaj czynną, gdyż widzi, iż Rosya dąży do zawojowania pewnej części Chin i wzięcia przewagi na wschodzie w tych miejscowościach, w których dotychczas miała wpływ Japonia.

* * *

Rzeź chrześcijan.

WASHINGTON, 15 lipca. — Otrzymano tu wiadomość o rebelii na półwyspie koreańskim, która powiada, że krajowcy mordują białych chrześcijan.

Dotychczas miano zamordować 500 osób.

* * *

Odsłonięcie pomnika.

JOKOHAMA, 15 lipca.— W Kurihamie odsłonięto uroczyście pomnik na pamiątkę wylądowania komodora Perry'go w dniu 14go lipca 1854 r.

W zatoce zarzuciły kotwice statki wojenne amerykańskie i japońskie. W uroczystościach brali udział Amerykanie i Japończycy.

* * *

Chcą się przyłączyć.

WASHINGTON, 15 lip.— Z Havany donoszą, że na Kubie rozpoczęto ruch mający na celu przyłączenie tej wyspy do unii amerykańskiej. Przyjęcie poprawki Platta wielce uradowało żywioł konserwatywny, ale kwestya ekonomiczna pozostała mimo to nierozwiązaną.

Kuba nie może istnieć bez rynków amerykańskich. Zaś jako kraj obcy pomocy od kongresu amerykańskiego spodziewać się nie może.

Konserwatyści wzywają robotników, przemysłowców, kupców, plantatorów, aby zdeklarowali się za przyłączeniem. Kuba nie może pokryć wydatków samodzielnego rządu.

* * *

Anglia w kłopotach.

LONDYN, 15go lipca. — Wojna w polud. Afryce przyprawia Anglię o caraz nowsze kłopoty.

Pomimo ciągłych zwycięstw Anglików okazuje się, że armia angielska z każdym dniem maleje i jest niewystarczającą do pokonania garstki Boerów. Chcąc utrzymać się na swem stanowisku, Anglia wyśle jak nnjprędzej 40 tysięcy lekkiej artyleryi.

Drobne Wiadomości.

— W Enid, Okla., w przeciągu trzech godzin spaliły sie cztery "bloki" domów.

— Wedle raportów biura meteorologicznego, upały wczoraj jeszcze panowały w 19 stanach i terytoryach.

— Z Trenton, N.J., donoszą, że w poniedziałek popołudniu padał tam w czasie ulewy także śnieg w wielkich płatkach.

— W Savannah, Ga., w czasie pikniku żydowskiego utonęło 6 osób, które kąpiąc się, niespodzianie dostały się do miejsca głębokiego.

W Zanesville, O., panowała wczoraj ciemność w skutek pojawienia się nieprzeliczonych ilości czerwczaków, rodzaju chrabąszczy, które zapełniwszy kule otaczające światła elektryczne, zupełnie je przyćmiły.

INTERES BANKOWY.

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORYUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42¼	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 95/100	25c
LIRA—do Włoch	18 62/100	25c

1) Do każdej posyłki pieniędzy trzeba dołączyć 4c na revenue Stamp (podatek wojenny). 2) Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Lipiec.

18 C. Fryderyka b., Szymona z L.
19 P. Wincentego z P., Arsen.
20 S. Małgorzaty, Czesława w.
21 N. Szkapl. NMP. Praksedy p.
22 P. Maryi Magdaleny.
23 W. Liboryusza b., Apolinar.
24 Śr. Krystyny p. i m.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Z Warszawy piszą: Obywatel Nowogródka, p. Czarnecki, przysłał do Warszawy nasiona rośliny z gatunku ostów "Carlina acaulis," rosnących na cmentarzu w Nowogródku, prosząc o zasadzenie ich na skwerze przed pomnikiem Adama Mickiewicza. Ten bezłodygowy oset ma liście podłużne, rozkładające się przy samej ziemi w kształcie gwiazdy, w której środku rośnie kwiat srebrzysty. Na tle murawy, obok grup krzewów iglastych, na rogach skweru, będzie on pięknie wyglądał, harmonizując z bratkami, niezapominajkami, rododendronami, któremi od początku wiosny do jesieni skwer ten bywa ozdabiany.

Łódź. W połowie maja został aresztowany w Łodzi robotnik Wolf za socyalistyczną propagandę. Osadzono go tymczasowo w areszcie cyrkułu policyjnego przy ul. Brzezinowskiej i nie dano mu nic do jedzenia. Gdy Wolf zażądał pokarmu, odpowiedziano mu drwinami; wówczas w gniewie Wolf nawymyślał komisarzowi Iwanowowi, który go kazał oćwiczyć nahajkami. Wolf nie przeżył nahajek. Pochowano go pokryjomu. Władze twierdzą, że "popełnił on samobójstwo z powodów niewiadomych," robotnicy utrzymują, że umarł on pod nahajkami. Z powodu sprawy tej, komitet robotniczy p.p.s. wydał odezwę.

Warszawa. Telegramy doniosły wam już o licznych aresztowaniach, jakich przed paru dniami dokonała policya warszawska. Adwokat Strzembosz, Łazarewicz, Zawadzki, malarz Niewiadomski, dalej p. Gudowski i inni zostali ujęci. Wielu innych (Łypacewicz, Michalski i i.) już od dłuższego czasu siedzą w więzieniu. Aresztowania te dowodzą raczej nierozumu i nietaktu policyi, niż czegobądź pozytywnego. Większość uwięzionych, po wyjściu z cytadeli, stanowczo twierdzi, że policya absolutnie nie wiedziała, dlaczego ich aresztowano; nie było właściwego oskarżenia, tylko przypuszczenie, podejrzenie, węszenie. Oni tu wciąż coś węszą i każde zebranie ludzi zdaje się im podejrzanem; od czasu zaś, kiedy lekcye, prywatne, zbiorowe (t. zw. uniwersytet latający) — zostały uznane za przestępstwo polityczne, obszar podejrzeń znacznie się powiększył. Trzeba dodać, że upadek moralny u nas doszedł do takich rozmiarów, że policya ma wszędzie szpiegów: w gimnazyach, zbiorowych lekcyach, stowarzyszeniach studenckich, w salonach, słowem wszędzie. O każdem zebraniu wiedzą tam dokładnie; nie zawsze rozumieją jego istotę — ale zawsze coś węszą i przeczuwają.

Nowe aresztowania mają też źródło w tych przypuszczeniach, w tych macaniach po ciemku, w tych węszeniach policyjnych. Awos'? (A może?)

Częstochowa. Zielone Świątki zgromadziły w Częstochowie tysiące pobożnych pątników. Naliczono 85 kompanij prócz mnóstwa osób przybyłych koleją. Kompanie szły nietylko ze wszystkich stron kraju, lecz także i ze Szlązka, Galicyi, Morawii i Księstwa Poznańskiego. Ogółem nawiedziło Jasną Górę około 100 tysięcy pobożnych.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Burmistrz toruński w XX em stuleciu. Czytamy w "Gaz. Tor.": Na posiedzeniu rady miasta Torunia w dniu 5 b. m. wypowiedział pierwszy burmistrz miasta ciekawe i charakterystyczne zdanie, tyczące się oświaty niższych warstw społecznych. Obradowano nad budową gmachu szkoły uzupełniającej, do której uczęszczać ma także płeć żeńska. Pan pierwszy burmistrz miasta naszego dr. Kersten tak mniej więcej mówił: "Jestem zdania, że taka szkoła nie jest potrzebna, przeciwnie, zaszkodziłaby jeszcze. Brak personalu służebnego jest wielki, a gdyby żeńskiej służbie dano jeszcze sposobność kształcenia się dalszego w szkole przemysłowej, to wszystkie służące do niej by uczęszczały, a brak służebnic tylko by się zwiększył." Wszelkie uwagi zbyteczne!

Poznań. Z rozkazu prokuratoryi policya przyaresztowała cały nakład codziennego pisma "Wielkopolanin" w chwili, gdy miano nakład ekspedyować. Powodem konfiskaty tej ma być rzekomo artykuł, dotyczący pomnika Wilhelma. Doraźny taki sposób konfiskaty sprzeciwia się przepisom prawa pruskiego, ztąd widzą w tym fakcie zapowiedź uszczuplenia praw polskiej prasy.

Poznań. W niedzielę 23 czerwca obchodził prałat prepozyt X. Dr. Gustaw Wanjura 50-letni jubileusz kapłaństwa. Urodzony na Górnym Szląsku był początkowo kapłanem dyecezyi wrocławskiej i przez kilka lat dyrektorem seminaryum nauczycielskiego. W roku 1864 został radzcą rejencyjnym i szkolnym najprzód w Kwidzynie a po kilku latach w Gdańsku aż do 1 paźdz. 1882, odkąd aż do 1 lutego 1887 był prepozytem tumskim w Pelplinie a od tego czasu w Poznaniu.

Męczeństwo dziecka polskiego. Gazety polskie w zaborze pruskim opisują następujący fakt, świadczący obok wielu innych o rozbestwieniu nauczycieli pruskich. Rzecz działa się dnia 15 maja 1901 w szkole przy ulicy Garncarskiej w Poznaniu. Uczeń III klasy Franciszek Krysz, liczący lat 11, miał iść d. 14 maja na wspólną przechadzkę urządzoną przez nauczyciela, Jacoba. W tensam dzień, po południu, miał iść do spowiedzi, a nazajutrz do pierwszej Komunii. Chłopak bał się, że, idąc na przechadzkę, łatwo spóźnić się może do spowiedzi, więc za zgodą matki nie poszedł na przechadzkę, tylko do spowiedzi. Spokojnym był w przekonaniu, że dobrze postąpił. Kiedy jednak na drugi dzień rano przyszedł do szkoły, nauczyciel Jacob zapytał go, dlaczego nie był na wycieczce. Chłopiec opowiedział cała rzecz tak, jak się miała. Wówczas Jacob pchnął chłopca tak silnie, że upadł na róg ławki i wybił sobie jeden ząb, a drugi na pół złamał, dolną wargę przebił i poszarpał. Matka z chłopcem udała się do lekarza, który jej wydał "visum repertum," na podstawie którego miała wytoczyć skargę przeciwko nauczycielowi. Za radą atoli jednego z duchownych zamiast do sądu, udała się do rektora szkoły, Schulza, a ten jej poradził ugodę z Jacobem. Kobiecina przystała na to i oddała świadectwo lekarskie rektorowi, który je zaraz podarł. Matka żądała zwrotu kosztów, p. rektor oburzył się na to, ale wreszcie nauczyciel zapłacił jej 13 marek. Naszem zdaniem prokuratorya poznańska na doniesienie gazet bez względu na ugodę powinna wytoczyć proces karny nauczycielowi Jacobowi. Chłopak do tej pory jest stale chory.

Sztuczki hakatystów. W szkole elementarnej w Gnieźnie nauczyciele starali się namówić rodziców polskich do zgodzenia się na niemiecki wykład religii, pokazując im katechizmy w języku niemieckim, zaopatrzone w cenzurę ks. biskupa Likowskiego w Poznaniu i twierdząc, że ks. biskup się zgodził na zaprowadzenie niemieckich wykładów. Z tego powodu ogłasza ostrzeżenie miejscowy organ polski.

Poznań. D. 16 czerwca odbyła się w Kołaczkowicach pod Rawiczem uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budujący się kościół. Aktu poświęcenia dopełnił dziekan jutrosiński X. Waściński z Pempowa. Kościółek okazał się był za szczupły, więc staraniem X. Hulewicza, proboszcza w Kołaczkowicach i ofiarnością tak patronki, jak parafian zebrano potrzebne fundusze na kościół nowy.

Poznań. "Berl. Polit. Nachrichten" półurzędowy organ ministerstwa ogłasza artykuł, w którym rozwodzi się o usiłowaniach większości (?) wielkopolskich pism, które przedstawiają stosunki ekonomiczne i społeczne w sąsiedniej Rosyi jako doskonałe (?) i dążą tem do zamącenia dobrych stosunków obu mocarstw.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Wiec polski w Lünen odbył się niedawno, jak czytamy w Wiarusie," pod przewodnictwem p. Funtowicza z Essen, prezesa "Związku Polaków." Kilku mówców rozwodziło się nad obecnem położeniem Polaków w ogóle, a w szczególności nad położeniem Polaków na obczyźnie. Żalono się na wielki brak opieki duchownej, bo w roku przeszłym tylko raz tam był spowiednik polski, a w tegorocznym czasie wielkanocnym także tylko raz, to też tylko 165 Polaków po polsku się wyspowiadało, podczas gdy w parafii jest około 700 Polaków i Polek dorosłych. Gdzież więc wszyscy inni mieli się udać do spowiedzi? Z tego powodu wybrano pięciu rodaków, którzy w sprawie tej udać się mają do swego X. proboszcza, a w razie potrzeby dalsze kroki poczynić. Dalej żalono się, że policya robi tamtejszemu Towarzystwu polskiemu wielkie trudności, tak n. p. nie tylko, że nie chce pozwolić, aby Towarzystwo urządziło pochód do kościoła, lecz żąda, aby na rocznicę tylko trzy sąsiednie towarzystwa zaprosiło. W końcu zachęcali mówcy zgromadzonych, aby gorliwie spełniali swe obowiązki religijne i narodowe, aby żyli oszczędnie, opierali się germanizacyi, dzieci wychowywali na dobrych Polaków i katolików. Na członków "Związku Polaków" zgłosiło się przeszło 50 wiecowników. Wiec zakończono pieśnią.

Z Kowalewa w Prusach Zachodnich piszą do "Gaz. Tor.," że w Towarzystwie przemysłowem odegrać miano w Świątki dwie sztuczki: "Nędza uszczęśliwiona" i "Czarownik." Sztuczki te są zupełnie niepolitycznej treści. Policya jednakże zakazała odegrania jednego aktu z "Czarownika," a wieczór taneczny ograniczyła policya do 1 godziny w nocy. Nie skończyło się na tem rozporządzeniu policyjnem. Krótko przed rozpoczęciem wieczorku wdał się komisarz policyjny, oświadczając, że pozwoloną sztukę należy odegrać bez kostyumów narodowych, oraz, żeby nie śpiewano pieśni patryotycznych. Tego nie było dosyć jeszcze komisarzowi; rozkazał, ażeby zdjęto wszelkie odznaki. Uczestnicy spełnili wolę policyi, wygłoszoną przez usta komisarza. Tak wygląda "równouprawnienie Polaków pod zaborem pruskim."

Puck. W Swarzewie obchodził 10 z. m. p. Jakób Sosnowski, staruszek 85-letni, ze swą 76 letnią małżonką Rozalią jubileusz złotego wesela. Mimo podeszłego wieku cieszą się jubilaci czerstwem zdrowiem, a dzień dla nich tak uroczysty obchodzili w licznem gronie krewnych i znajomych. Na obchód przybyła także matka jubilatki, 98-letnia staruszka, której Pan Bóg dozwolił już piąte pokolenie oglądać. Ponieważ jubileusz ten przypadał w oktawę Bożego Ciała, przeto oprócz zaproszonych osób zgromadziło się wielu ludzi w pięknie w zieleń przystrojonym kościele na nabożeństwo. Przed nabożeństwem przemówił pięknemi i rzewnemi słowy do jubilatów X. administrator Pełka, a w końcu udzielił im błogosławieństwa.

Jastrów. W nocy na 21go czerwca szalał w Fiederborn straszliwy pożar. Zgorzało ośm zabudowań właścicielskich. Niestety też dwie niewiasty zginęły w płomieniach: żona posiadacza Polietz i jej matka. Córka chciała matkę wyratować, ale przy tem zostały obie przez zapadający dom palący się pogrzebane.

SZLĄSK PRUSKI.

— W Mysłowicach, dnia 3 czerwca popołudniu o 3½ godz. uderzył piorun w lewą wieżę miejscowego starego kościoła katolickiego i zapalił ją. Ogień przeniósł się szybko wzdłuż dachu do wielkiej wieży z dzwonami. Równocześnie i dach kościoła począł się palić. Ze wszystkich stron nadjeżdżały sikawki. Mniejsza wieża z dzwonem spadła wkrótce na plac kościelny. Krótko potem spadła i wielka wieża kościelna. Dzwony nie przebiły jednak sklepienia i dlatego nikomu nic się nie stało. Świętości kościelne udało się uratować. Z powodu deszczu i pomyślnego kierunku wiatru ocalały sąsiednie budynki. Zniszczony kościół liczył 160 lat. Stawiano go w r. 1741. W nowy kościół uderzył piorun także, ale zesunął się po założonych tamże piorunochronach.

Bytom. Aresztowano tu żyda, Majerowicza, handlarza żywym towarem, który dostarczał dziewcząt do domów rozpusty. Aresztowany skazany został na trzy lata więzienia. Majerowicz operował głównie w Galicyi i na Szlązku, dostarczając młodych dziewcząt polskich i żydowskich do południowej Ameryki zwłaszcza.

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Borysław. Zbankrutowali tu właściciele kopalni "Victoria." Przez cały miesiąc robotnikom nie wypłacają, sprzeniewierzono podobno pieniądze z kasy brackiej i prowizyjne. Dwustu robotników bez pracy. Komisarze każą im iść pracować do pp. Szumskiego, Gąsiorowskiego (w kopalni galic. banku kredyt. w likwidacyi).

Lwów. † Aureli Urbański urodzony we Lwowie dnia 27 marca 1844 roku, gorący patryota, żołnierz z r. 1863, zdolny pisarz dramatyczny i poeta, autor "Watażki," "Pod kolumną Zygmunta," "Dramatu jednej nocy," "Kseni," "Miatleży" i wielu innych cennych utworów nie żyje.

Śp. Urbański, który wieczora poprzedniego wrócił o godzinie pół do 9 do domu, ułożył się do snu w łóżku a jak świadczyła leżąca przy nim otwarta książka, czytał dzieło Prusa, przyczem zmarł nagle na udar sercowy.

Sam przez się tragiczny wypadek nagłej śmierci dzielnego pisarza nabiera tem więcej cech tragicznych, ileże ś. p. Aureli będący wdowcem, w niedzielę miał w Stryju z kuzynką swą stanąć na ślubnym kobiercu, by jedynej, sercem ukochanej córce, zapewnić troskliwą opiekę na wypadek, gdyby umarł, a bliską śmierć od dłuższego czasu przeczuwał.

Straszne obawy czułego ojca ziściły się niestety, a jedyna, córka, pozostała bez wszelkiej opieki.

Lwów. Ostrożnie z ogniem. Pod takim tytułem wydał p. Antoni Szczerbowski, sekretarz związku strażackiego, broszurkę, zawierającą przestrogi i rady dla dzieci i starszych. Wydział krajowy zalecił sprawę zakupna tej broszurki szczególniejszej pieczy wydziałów powiatowych. Rada szkolna krajowa postanowiła dziełko to zaliczyć w poczet książek poleconych do biblioteki szkół ludowych pospolitych i wydziałowych.

Nowy Sącz. Odbył się tu pierwszy termin sądowy w Nowym Sączu w sprawie rozdziału wspólnych gruntów przy Morskiem Oku. Towarzystwo Tatrzańskie reprezentowali pp.: Beringer i dr. Koy, hr. Zamoyskiego dr. Beduarski — zjawili się niemal wszyscy właściciele. Współwłaściciele górale godzili się na wydzielenie dworowi zakopiańskiemu i Tow. Tatrzańskiemu osobnych parcel, w zamian za zrzeczenie się udziału w reszcie własności wspólnej; co do reszty chcieli zachować status quo, to jest pozostać nadal we wspólnej własności. Celem uczynienia realnej propozycyi co do podziału ze strony dworu i Tow. Tatrzańskiego odroczono termin na 4 tygodnie. Załatwieniu sprawy polubownie sprzeciwiła się tylko jedna współwłaścicielka Anna Burowa z Białki i zażądała bezwarunkowo licytacyi.

Zakopane. Olgierd Januszkiewicz, gimnazyalista z Litwy, spadł pod Giewontem i zabił się na miejscu.

Mielec. W Mielcu podczas nieszporów, a przed procesyą we czwartek 13 czerwca t. j. w oktawę Bożego Ciała, pękł duży moździerz żelazny, osadzony w ogrodzie proboszcza, blisko kościoła, z którego Michał Achtyk strzelał prochem, przyczem tenże ugodzony został w obie nogi odłamami żelaza tak, że mu je natychmiast amputowano i odwieziono go do szpitala w Krakowie.

Kraków. Śp. X. Tadeusz Chromecki, rektor zgromadzenia OO. Pijarów w Krakowie, zmarł przeżywszy lat 65. Śp. X. Chromecki dał się poznać w Krakowie jako zdolny kaznodzieja.

Wet za wet.

— O! przebacz mi pan, panie Stefanie! Dałam panu co prawda, w karnawale odkosza, lecz teraz się namyśliłam!...

— O, i ja także, proszę pani!

W kuźni.

Majster do czeladnika: Nie wal tak do licha w kowadło, to przecież nie fortepian...

Opowiadania, baśnie, bajki, przypowiastki itd.

czerpane z starych roczników pism warszawskich i krakowskich, ksiąg i zeszytów przez **W. Dyniewicza.**

Pod powyższym tytułem są podawane różne powiastki, baśnie i opowiadania ludowe z ziemi ojczystej, które z mozołem wielkim zebrałem z różnych źródeł z zamiarem wydania ich w formie książkowej, aby tym sposobem uchronić je od zaginięcia i zapomnienia. Praca ta wymaga mozolnego szperania w różnych starodawnych pismach, więc też rościmy sobie do niej pewne prawa i liczymy na uczciwość dziennikarzy polsko-amerykańskich, że przedrukowując coś z naszej powyższej rubryki, raczą łaskawie podać źródło, z którego rzecz daną zaczerpnęli.

(Ciąg dalszy)

ZALOTY WICKA.

Ojciec zmartwił się ogromnie. Marychna miała oczy czerwone od płaczu, stary Mateusz strasznie osowiał, jeden tylko Walenty dziwnie poweselał i odtąd zapomniał o smutku, o arbuzie, uśmiechając się zdradziecko pod wąsem.

Po długiem kazaniu ojca Wicek przyrzekł poprawę, jakoż ustatkował się nieco. Od dwóch prawie miesięcy nie postał nogą w karczmie, dopiero dziś niewiadomo z jakiej przyczyny, znowu zajrzał do izby szynkowej i do kieliszka.

— Wicku! Wicku! rzekł ojciec, wchodząc niespodzianie do karczmy. Widzę, że już nigdy się nie poprawisz. Jakiś czas było dobrze, teraz cię znowu złe kusi!

— Mój tatulu kochany, odpowiedział parobczak, ujrzałem po drodze Warchlaka wszak to nasz krewniak, i przystanąłem chwilę. Potem wzięliśmy się do kieliszka, boć przecież niedługo wesele a trzeba spraszać swoich.

Stary rozśmiał się uradowany ujrzawszy krewniaka. Przywitali się ze sobą, pogwarzyli, Bruzda prosił serdecznie na wesele syna, Warchlak przyrzekł.

— Śliczna to będzie synowa, rzekł krewniak; gdyby nie moja 4cstka i nie czworo dziatwy podrosłej, to kto wie..

— Co się wam marzy. Nie znacie to przysłowia: "z siwą głową do dziewczyny — jak z jeżem do psa."

No! no! nie obawiajcie się, przerwał Warchlak, nie odbiję wam dziewuchy, ale choć stary jestem, wywinąć z nią oberka na weselisku, o! wywinę.

Szła tak wesoła rozmowa, aż tu i kur zapiał, i szynkarz wypraszał zapóźnionych gości na spoczynek.

Pożegnali się tedy serdecznie, a Bruzda z synem w najlepszym humorze powrócili do domu.

Czas mijał szybko, płynęły dnie, tygodnie i miesiące, do terminu oznaczonego na ślub pozostało zaledwie dni piętnaście.

Walenty znowu jak dawniej posmutniał, Marychna niespokojnie liczyła godziny, a Wicek coraz śmielej o żeniaczce mówił. Dziwnie się też odmienił i spoważniał, zdawało się, że już na zawsze wyrzekł się i przyjaciół i hulanki. Teraz już nic prawie nie przeszkadzało połączeniu kochających się młodych.

W dniu 2 lipca przypadł jarmark w Pokrzywnicy. Jarmarki tam zawsze bywały ludne. Z rozmaitych stron zjeżdżali się ludzie, ze wsi też sporo wybierało się kmieci. Ten z gęśmi, ten z koszykami plecionemi z wikliny, tamten karmnego pędził świniaka, ten kilka kop jajek wiózł na sprzedaż, inny chciał kupić buty, inny czapkę, ot jak zwykle bywa, gdy zbliża się jarmark.

Wicek raźnie zabierał się do wesela, więc także otrzymawszy od ojca kilkanaście rubli gotował się do drogi. Trzeba było kupić nową sukmanę, ba i czapkę i pas ze świecącemi kółkami, i dla Marychny sznurek korali.

Od rana ledwie brzask zarumienił niebo, po drodze do Pokrzywnicy ciągnęły wozy i wózki, bryczki szlacheckie i duże bryki towarowe.

Pieszo też szli chłopi pędząc bydło. Wicek z pełną kaletą szparko sunął do miasteczka, a tak mu słodko było na sercu, tak wesoło w myśli...

Przed wyjściem ze wsi widział się z Marychną i uściskał ją serdecznie. Dziewucha objęła go rękoma za szyję i tuliła się to śmiejąc się, to płacząc na przemiany.

— A pamiętaj Wicusiu, unikaj przyjaciół i kompanii, spraw się jak należy. Przecież to tylko dwa tygodnie. Jak byś się zabałamucił nie spojrzałabym więcej na ciebie.

— ~' o! co ci tam w głowie.

— Tak mówisz, boś nie był jeszcze na jarmarku, ale niechno cię obstąpią znajomi, niechno na skrzypkach zagrają....

— Nie! nie! ani noga moja nigdzie nie postanie.

— Pamiętaj! — zawołała dziewczyna z trwogą, choć chłopak już był daleko.

Czy mógł zapomnieć o przestrodze takiej miłej, dobrej dziewczyny? Wszak ona to całe jego szczęście, całe życie.

— Nie! nie! — wołał Wicek — nie pójdę nigdzie, zatkam sobie uszy; kupię co potrzeba jak najprędzej i powrócę do domu.

W miasteczku ścisk ogromny, wóz przy wozie, człowiek przy człowieku, głowa przy głowie.

Tu kuśnierz zachwala czapki, tam szewc częstuje butami z wywiniętą cholewą, ówdzie nawołują do korali i paciorek, tam wiszą śliczne pasy, dalej jeszcze zezowaty Mosiek wyłożył na wierzch zapas kraśnych kierezyi. Uwijają się jezdni na koniach, cwałują żydki na szkapach wystrzyżonych, machając nogami; nawołują się znajomi, kwiczą prosięta, ryczą krowy i woły, gęgają gęsi, wrzawa, krzyk i pisk.

Wicek wszedłszy w ciżbę jakoś odurzył się gwarem i hałasem. Patrzy, rozgląda się, a wszędzie pełno znajomych, przyjaciół, krewnych, nawet obcych, co się do przyjaźni przymawiają.

Pochodził, popatrzył, kupił buty, kupił czapkę i pas, jakoś na sukmanę pieniędzy zabrakło.

Hm! myśli sobie, kupię w przyszłą niedzielę; teraz by i zdarłł, i nie ma jakoś czasu, a najgłówniejsza pieniędzy. Kupię jeszcze korale dla Marychny.

Znowu się wmięszał w tłum i znowu tak samo odurzony gwarem gapił się i gapił. Aż tu nagle ktoś zawołał:

— Wicek! bywaj.

Podnosi głowę, patrzy, a święty Antoni! toć to Józek, z którym kilka lat nie widział się wcale. Józek żonaty, gospodarz ale także ochotny do kieliszka i do szklanki.

Poznali się, przywitali, gadu gadu to o tem, to o owem, aż weszli do szynku.

— Choćby kieliszek na zakropienie robaka — namawiał Józek— a wreszcie szklankę piwa, jak to teraz przy gorącym dniu.

Wicek uparł się, nie i nie! Józek w prośby, w całusy.... Nadszedł Antek i Maciek. No! siła złego na jednego.

Z początku wypili po szklance piwa i jakoś gładko poszło; potem trzeba było czem przegryźć, więc sera. A co to dziś? Niedziela? Tam do biesa, szynkarz ma dobre kiełbaski. Po kiełbasie kieliszek siwuchy. Dobra, smaczna; szynkarz nie dolewa wody, Ot, nalano drugi, trzeci, aż się Wickowi rozwiązała gęba i worek.

Szła kolejka aż miło, a tu już dzień ma się ku wieczorowi, dobrze już z południa.

Już też i na rynku przerzedziło się nieco.

Kto miał co sprzedać, sprzedał; kto miał co kupić, kupił i szedł z powrotem do domu. Idą i jadą, a wesoło, ochoczo! Niejeden dobry zrobił interes, więc się weselił, tamten znowu zajrzał do kwaterki i także mu jakoś radośnie.

Zaszło nareszcie słońce i rynek całkiem się wyludnił.

Na niebie pokazały się chmury, potem mały deszcz zrosił spragnioną ziemię i znowu się wypogodziło. Mrok zapadł jak to w lecie przy pogodzie, pół jasny, pół ciemny.

Z szynku pod wiechą w bardzo wesołym usposobieniu wyszło kilku wieśniaków. Mówili głośno i śmiali się jeszcze głośniej. Nastąpiło pożegnanie i rozeszli się każden w swoją stronę.

Pozostał tylko jeden był to Wicek.

Ogląda się wokoło, nie ma nikogo; słucha, cisza; ustał gwar i wrzawa, już po jarmarku. Jakoś markotno samemu wracać do domu.

Machnął ręką i zwolna wyszedł z miasta na drogę.

(Ciąg dal. nast.)

JUBILEUSZ ZIEMNIAKÓW

Ziemniaki, czyli kartofle mają w Polsce także swoją kronikę i swoją historyę. Sprowadzenie ziemniaków do Europy przypisują angielskiemu żeglarzowi, Drakemu, przy końcu XVI wieku. Najwcześniej roślinę tę poczęto uprawiać w ubogiej Irlandyi, później w Belgii, Holandyi, a następnie we Włoszech i Hiszpanii. W Niemczech dopiero pod koniec XVII wieku, a we Francyi dopiero w połowie XVIII wieku. W Polsce ziemniak przy końcu XVII wieku był jeszcze wielką osobliwością. Jan III. Sobieski, spróbowawszy po raz pierwszy kartofli pieczonych ze stołu gubernatora oswobodzonej stolicy, hr. Stahremberga, bardzo sobie onę jarzynę upodobał.

W jednym z listów, pisanych do królowej Marysieńki, wspomina o kartoflach, nazywając je z włoska: tortulli, a posyłając worek ziemiaków, zaleca, aby starannie te "kulki" do wiosny przechowano, dla posadzenia w ogrodzie wilanowskim. Dopiero jednak w siedm lat po odsieczy wiedeńskiej, t. j. w r. 1690, ogrodnik wilanowski, Paweł Wieńczarek, pod kierunkiem samego króla Sobka, zasadził zagonik ziemniaków, z których doczekano się plonu.

Nowa jarzyna nie znalazła jednak uznania u biesiadników stołu królewskiego, a zapadający coraz bardziej na zdrowiu król Sobieski, miał zalecone przez lekarzy unikanie kartofli uznanych za pokarm ciężko strawny.

Tym sposobem uprawa kartofli w ogrodzie wilanowskim została zaniechaną. Wybrany po zgonie Sobieskiego w roku 1696 August II, Sas, przezwany mocnym, z przydomkami opoja, żarłoka, rozpustnika, był także i kartoflarzem, gdyż w Dreźnie na stole królewskim, obok innych potraw musiał codziennie być półmisek kartofli smażonych w całości. August II zdziwił się przeto, że w Polsce tyle mu smakującej jarzyny nie znają. O ile więc w Warszawie przebywał, kartofle na stół królewski sprowadzano z Saksonii. Panowie polscy, zaproszeni do stołu królewskiego, poczęli kosztować "zamorskiego przysmaku," tak bowiem ziemniaki jeszcze nazywano. Który zaś z magnatów gościł u siebie króla lub dygnitarzy saskich, ten musiał i o ziemniakach pomyśleć. Popyt więc na kartofle zaczął się w Warszawie zwiększać. A był wówczas ogrodnik Jan Łupa, posiadający pod miastem ogrody owocowe i warzywne na terytoryum Mokotowa i Rakowca, sięgające granic Warszawy. Ów Łupa jako zięć Wieńczarka, ogrodnika wilanowskiego, zaznajomił się z uprawą kartofli. Sprowadził tedy z Saksonii kilka wozów dobrych ziemniaków i te na przestrzeni dwóch mórg magdeburskich, w ziemi doskonale nawiozionej, prawdziwie ogrodowej, zasadził na wiosnę 1701 roku.

Było to więc przed 200 laty, czyli, że w roku bieżącym mamy dwóchsetny jubileusz pierwszej na wielką skalę uprawy kartofli w Polsce. Na targu warszawskim po raz pierwszy w jesieni 1701 r. ukazały się ziemiaki dostarczane z ogrodu Jana Łaby, który z nowej jarzyny musiał mieć duże zyski, kiedy w następnym roku 1702 zasadził już pięć morgów. Mimo to ziemniaki nie znajdowały zbyt wielkiego rozpowszechnienia. Gotowane czy pieczone pojawiały się na stołach magnatów i szlachty jako modna potrawa, ale ogół szydził sobie z tego przysmaku. Toć jeszcze Matuszewicz w swoich pamiętnikach ironicznie wspomina o kartoflach (w połowie XVIII wieku), nazywając je "niemiecko saskim smakołykiem bez gustu, chyba dla mody spożywanym."

Ci, którzy poczęli uprawiać kartofle na większą skalę, jako pokarm mający zastępować groch, kaszę lub kluski, znajdowali wśród służby i czeladzi dziwne uprzedzenie do nowej jarzyny. W majątku któregoś z Cieciszowskich około Łukowa na Podlasiu, zdarzył się wypadek buntu służby wiejskiej, jedynie z przyczyny dawania kartofli na wieczerzę i to nie codziennie, ale dwa czy trzy razy na tydzień.

Do rozpowszechnienia u nas kartofli najwięcej przyczyniły się tak zwane lata głodowe XVIII i w początkach wieku XIX. Dziś są tysiące ludzi nie jedzących chleba, a zastępujących go kartoflami.

Drogocenna to jarzyna, ale przy jednostronnem odżywianiu się kartoflami, wpływa na zwyrodnienie fizyczne. Moleschot powiada, ten, coby przez 14 dni żył wyłącznie ziemniakami, nie mógłby już na nie zarabiać.

GŁODNY ORZEŁ.

Bawarski "Vaterland" Dr. Schlega zwraca na to uwagę, że orły pruskie na talarach, bitych przed rokiem 1866 są bardzo chude i licho opierzone, przytem koronę zawieszoną mają wysoko nad głową. Natomiast na talarach bitych po roku 1866 orły pruskie są już znacznie tłustsze, mają koronę na głowie i silne skrzydła. Ale i u tych orłów dziób jeszcze nie zamknięty, snać apetyt ich jeszcze niezaspokojony. Czy to wypadek czy umyślna zmiana?—pyta rzeczone pismo i dodaje pod adresem Prus uwagę, że mają apetyt na ich kraik, ale że dzióby pruskie za miękkie jeszcze.

SZEWC SAKOWSKI I MUZYK SCHWITZHOEFER.

Dzienniki francuskie opowiadają następującą anegdotę: Nadworny szewc Napoleona I. Sakowski był osobistością nieledwie historyczną. Po jego śmierci Heine napisał o nim wiersz poczynający się od słów: "Bodaj Cię ziemia tak cisnęła, jak mnie twoje buty." Sakowski zebrawszy duży majątek, był także zapalonym wielbicielem muzyki. Gdy słynny pianista Schwitzhoefer koncertował w Paryżu, Sakowski był tak jego grą zachwycony, że zaprosił go do siebie na obiad, po którym zwrócił się do niego z prośbą o zagranie mu jakiego kawałka. Schwitzhoefer niechętnie tylko uczynił zadość temu żądaniu, poczem ze swej strony zaprosił do siebie szewca Sakowskiego. Gdy ten przyszedł, Schwitzhoefer podał mu po skończonym obiedzie parę butów z prośbą, żeby je naprawił. Na oburzenie, z jakiem się Sakowski nie taił, rzekł pianista ze zimną krwią: "Ja panu grałem, naprawże mi pan teraz buty — każdy według swej profesyi!"

KAPUŚNIAK ZWYCZAJNY.

Najsmaczniejszy jest kapuśniak na mięsie wołowem. Wstawić mięso jakie jest, jak zwykle na rosół, lecz w mniejszej ilości wody, po wyszumowaniu i odebraniu jak zwykle, wlać kwasu kapuścianego wraz z niewielką ilością kapusty, włożyć parę oparzonych pierwej suszonych grzybów, cebulę poszatkowaną, posolić i to gotować aż do miękkości mięsa. Wtedy zaprawić łyżką mąki roztartą z tłustością z wierzchu, grzyby wyjąć poszatkować i wrzucić w wazę. Można także gotować kapuśniak na świeżem lub wędzonem mięsie wieprzowem, zwanem wędzonką, które należy dobrze poprzednio oparzyć.

BRZEMIĘ CARNEGIEGO.

Biedny Andrzej Carnegie! Posiada on jeszcze 280 milionów dolarów i nie wie co ma z nimi zrobić.

Ogromny ten majątek Carnegiego umieszczony jest w przedsiębiorstwach i przynosić ma po 5 procent. Jeżeliby wszystek procent dostał, to jego roczny przychód wynosiłby $14,000,000. Dlatego musi rozdać taką sumę, aby nie stać się bogatszym. Warunku tego umiał jakoś dotychczas dotrzymać, bo w roku zeszłym naprzykład rozdał cały swój dochód roczny. Ale ogólne brzemię bogactwa ciąży na nim pomimo to.

Carnegie jest mężczyzną silnym, ale już starszym. Nie może spodziewać się, aby żył dwadzieścia lat, a może nie będzie żył nawet pięć lat. Gdyby chciał pozbyć się swego majątku w dwudziestu latach, musiałby oprócz dochodów z procentu rozdawać po $14,000,000 rocznie. Gdyby majątek swój chciał rozdać w pięciu latach, musiałby oprócz procentów rozdawać rocznie po $56,000,000.

Jest to smutna nadzieja dla człowieka, który wierzy, że człowiek umierający bogaczem, umiera shańbiony. Ale Carnegie może się pocieszyć. Człowiek zabierający się do pracy tak szczerze, jak on to czyni, aby nie być shańbionym, nie będzie przez ogół uważany za takiego, choćby przenosząc się na drugi świat, miał w kieszeniach swych jeszcze kilka milionów. Aby to osiągnąć, powinien tylko czynić co uważa za najlepsze. Czyni on też to, a przytem ma także sporo uciechy.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Połudiowej i Środkowej..... $2.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
632 Noble Str., Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 18-go Lipca, 1901.

STRAJK ROZPOCZĘTY.

Po długich naradach i układach między robotnikami pracującymi w fabrykach żelaza wielkiego trustu stalowego w Stanach Zjednoczonych, którego głową jest J. Morgan, nie załatwiono sprawy pokojowo, milionerzy nie zgodzili się na żadne ustępstwa dla robotników. Dlatego też robotnicy postanowili domagać się praw swoich drogą ostateczną, uciążliwą i przynoszącą wiele strat, drogą strajku.

Powodem strajku była ta okoliczność, że z robotników pracujących w trzech wielkich firmach, w których powstał spór, 49,000 należy do unii, a 26,000 jest nieunijnych. Otóż robotnicy unijni postawili żądanie, aby dane firmy zatrudniały tylko robotników unijnych.

Na to milionerzy pod żadnym warunkiem zgodzić się nie chcieli, oświadczając przytem, że tak robotnikom unijnym jak nieunijnym płacić będą ceny unijne.

Na to robotnicy unijni się nie zgodzili i ogłosili strajk, a strajk niepamiętny w historyi tego kraju, gdyż w jednym dniu zaprzestało pracę 75,000 robotników powodując zamknięcie trzystu fabryk żelaza. Wartość akcyi stalowych spadła o 50 milionów dolarów.

Co za zażarta walka! Milionerzy z chęcia tracą miliony, byle tylko pokazać, że w ich ręku siła, że nie uznają żądań tych, którzy bądź co bądź pracą swą, zdrowiem, a nieraz i życiem przepłacają w fabrykach i przyczyniają się do powiększenia ich milionowych fortun.

Smutne to i bolesne, że ludzie posiadający tak olbrzymia majątki, iż dla swych potrzeb i wygód nie mogliby zużyć procentów od swych kapitałów, że ludzie ci nie życzą drugim względnie znośnego utrzymania. Gdyby ci robotnicy domagali się polepszenia swego bytu od fabrykantów, którym interes nie przynosi odpowiednich dochodów, w tym razie robotnicy nie mieliby po części racyi domagać się tego, czego im pracodawcy uczynić nie mogą. Ale w tym wypadku rzecz ma się zupełnie inaczej. Miliardowy ten trust robi tak wielkie interesy, że gdyby nawet robotnikom płacił dwa razy tyle ile im płaci, to jeszcze dochody liczyć będą na tysiące milionów.

I cóż im po tych milionach? Wszak złota jeść nie będą ani świata tego nie zakupią, bo na to ludzkość nie pozwoli. Jest to oznaką słabości ludzkiej, że im człowiek więcej ma, tem więcej pragnie, i na tej słabości cierpią nietylko robotnicy, ale cały kraj. Cóż oni z temi pieniędzmi zrobią? Wszak Carnegie, który swego czasu robił miliony, dzisiaj je rozdaje i chcąc niejako okazać swe dobre serce, rozrzuca miliony na dobroczynne cele. Ale to go nie usprawiedliwi. Opinia publiczna będzie go zawsze wskazywała jako człowieka, który pozostawił na sobie czarną plamę swem postępowaniem względem tysięcy robotników, pracujących ciężko i krwawo na swe codzienne utrzymanie.

Walka pracy z kapitałem jest od dawien dawna wrzodem na ciele społeczeństwa ludzkiego i pożądanem by było, aby już raz załatwiono się z nią, aby już raz ją zakończono.

W każdym razie życzymy tym robotnikom, którzy domagają się względnego polepszenia swego bytu i pokrycia swych potrzeb codziennych, aby szczęśliwie zakończył się dla nich ów strajk rozpoczęty.

NIEZNOŚNE UPAŁY.

Upały, jakie w tym roku panują w całej strefie umiarkowanej, dają się wszystkim we znaki. Po miastach ludzie ledwie oddychać mogą, a jak podają telegramy, wypadki porażeń słonecznych w różnych miastach są na porządku dziennym i wszyscy narzekają na nieznośne upały.

Podczas gdy w miastach dokuczają upały mieszkańcom i często gęsto pozbawiają ich życia, na farmach pozbawiają ich mienia, pozbawiają ich chleba. Czas obecny dla farmerów jest rzeczywistem nieszczęściem, gdyż upał nieznośny wypala jak ogniem zboże, trawę i jarzyny.

Z wszystkich prawie stanów donoszą o niebywałej gorączce i ogromnych stratach w polu. W niektórych stanach temperatura poszła w górę do 100 stopni, a deszcz nie padał już od paru tygodni. Nic też dziwnego, że na polach wszystko wyschło i grozi farmerom wielka klęska nieurodzaju.

Jakie będą następstwa tej posuchy, łatwo przewidzieć. W razie nieurodzaju ucierpią w pierwszym rzędzie farmerzy, a następnie odczują to także mieszkańcy miast, gdyż produkta spożywcze pójdą w górę, jakkolwiek już dzisiaj wszystko tak jest drogiem, iż robotnik w mieście pomimo stosunkowo dobrej zapłaty za swą pracę, ledwie jest w stanie wyżywić siebie i swą familię.

Każdemu jest wiadomą rzeczą, iż dobrobyt kraju zależy od dobrobytu rolnika, gdzie nie ma powodzenia rolnictwa, tam kraj jest ubogim, choćby obfitował w najbogatsze kopalnie złota i drogich kamieni. Dlatego też nie bez racyi odzywają się dzisiaj głosy tak rolników jak ludzi mieszkających po miastach, że w tym roku ucierpią niemało wszyscy wskutek posuszy, jaka po całym kraju panuje, że dadzą się wszystkim we znaki nieznośne upały.

ZLOT SOKOŁÓW.

Dnia 4 lipca rozpoczął się w Pittsburgu zlot Sokołów Polskich w Ameryce, na który przybyło 33 delegatów. Zlot odbywał się przez trzy dni z rzędu, a przewodniczącym takowego był I. W. S. Szczodrowski z New Yorku.

Ze sprawozdania sekretarza okazało się, że do Związku Sokołów Polskich w Ameryce należy 12 gniazd, liczących razem 384 członków. Członków ćwiczących jest 154, wspierających 230.

W kasie Związku pozostaje gotówka $255.52, a gniazda zalegają $155.93.

Zlot dokonał jednej dobrej rzeczy, a mianowicie, że przeniósł główny zarząd sokolstwa do South Bend. Chicagoski zarząd lekceważył sobie całą sprawę sokolstwa i temu jedynie przypisać można, że organizacya ta w ostatnich latach wcale nie wzrastała. Może młode sokolstwo ze South Bend z większym zapałem zabierze się do pracy i doprowadzi do zwiększenia szeregów sokolstwa.

Do zarządu Zw. Sokołów Polskich w Am. weszli:

G. W. J. Kalczyński, prez.,
P. Niezgódzki, wice prez.,
W. Pożycki, 2 wice-prez.,
H. Stefański, 3 wice prez.,
M. Kilkowski, sekretarz,
J. W. Papczyński, kasyer,
W. Rajski, naczelnik,
Z. Niezgódzki, zastępca nacz.,
W. Hojnacki, drugi zastępca,
Stan. Marszał, chorąży,
B. Rozpłochowski, pod-chor.

Członkowie wydziału:

J. Werwiński,
J. Kitkowski,
J. Paczkowski,
J. Chmieliński,
J. Krzysztalkiewicz.

Redaktorem organu Zw. Sokołów P. w A. obrany został E. Reichel z Chicago.

PODRÓŻ NA OKOŁO ŚWIATA.

Jeden z najbogatszych wydawców amerykańskich, Hearst, wysłał przed paru tygodniami w świat trzech chłopców, aby na jego koszt odbyli podróż na około świata w czasie możliwie jak najkrótszym. Termin tych wyścigów kończy się właśnie wkrótce.

Ale nie o tem chcieliśmy pisać.

Zachodzi pytanie, czy od był już kto taką podróż na około świata. Otóż dotych czas takiego nie było. Było kilku podróżników, którzy podróż odbywali po drodze, oznaczonej przez Juliusza Verne w jednej ze swych powieści, i ci okrążając ziemię, zdołali przebyć około 20,000 tylko. Podróż tę odbył w nakrótszym czasie Anglik G. Griffith, odbywszy ją w przeciągu sześćdziesięciu czterech i pół dni, jako zwyczajny pasażer, jadąc przez Suez i Hongkong.

Ale podróż na około świata możnaby dopiero nazwać, gdyby ktoś okrążył ziemię, nie zbaczając nic z równika. Podróż taka wynosiłaby 24,855 mil, czyli blisko 5000 więcej jak droga, którą do tąd odbywano. Jeżeli ktoś wybiera drogę pomiędzy równikiem, a biegunem, to im dalej pójdzie na północ, tem w krótszym czasie podróż tę mógłby odbyć, gdyby istniały jakie takie środki komunikacyjne.

Jakiego czasu by potrzeba na odbycie podróży, trzymając się zawsze równika? Przed laty Włoch pewien, nazwiskiem Ginletti, ofiarował się odbyć tę podróż w trzech latach, jeżeli naturalnie złożone zostaną potrzebne fundusze, ale projekt nie przyszedł do skutku.

Trudno jest jednakże powiedzieć, czy odbycie takiej podróży jest możebne. Człowiek odbywający taką podróż, musiałby spędzić kilka miesięcy w zapowietrzonej dolinie Amazonki, musiałby, nie chcąc zbaczać z drogi, torować sobie drogę toporem przez dziewicze lasy w Kongo, a wreszcie musiałby odbyć podróż przez wyspy Borneo i Sumatra, gdzie panują nieustannie jakieś zabójcze epidemie.

A zatem w podobnych warunkach odbycie podróży na około świata, byłoby nie podobnem do wykonania.

TĘPIENIE PSÓW MORSKICH.

Przed dwoma laty wydano rozkaz tępienia psów morskich, zwanych także fokami, przy wybrzeżach Kalifornii, i dopiero teraz pomyślano, że należałoby położyć koniec temu tępieniu zwierząt zupełnie nieszkodliwych. Zoologowie wykazali, że psy morskie fałszywie tylko oskarżono jakoby były szkodliwemi dla hodowli ryb zwłaszcza. Rybacy kalifornijscy od dawna uskarżali się, że foki niszczą ryby, wyrządzając szkody olbrzymie rybołóstwu, tak że rząd zmuszony był wreszcie skarg tych wysłuchać, a nie poleciwszy zbadania rzeczy, rozkazał, aby zwierzęta te tępiono. I przez dwa lata tyle tych zwierząt wytępiono, że zachodzi obawa, aby nie wyginęły one zupełnie.

Szczęśliwym trafem znaleźli się przecie ludzie, którzy postanowili zbadać dokładnie ile w oskarżeniach rybackich znajduje się prawdy. Badali żołądki tych zwierząt i przekonali się, że pokarm psa morskiego stanowią przeważnie czernice, których szkielety znajdowały się setkami w żołądku, a rzadko kiedy ślady ryb, poszukiwanych w połowie.

Z tego powodu, że psy morskie bynajmniej szkód rybołóstwu nie wyrządzają, i że rozkaz tępienia tychże był więcej niż nierozsądnym. Na czasie też zupełnie wydano rozkaz, aby zaprzestano psy morskie tępić, bo gdyby nie to, o istnieniu psów morskich wiedzianoby tylko z zoologii.

KONSERWOWANIE MASŁA ZA POMOCĄ CUKRU.

Nowością w konserwowaniu masła jest na targach angielskich t. zw. masło glazurowane.

W angielskich sklepach i mleczarniach od jakiegoś czasu spotyka się masło w gotowych do sprzedaży małych kawałkach, pod nazwą "lakierowanego," "pokostowanego," lub "glazowanego" masła. Proceder glazurowania jest prosty i łatwy do wykonania i chroni na długo od zjełczenia, z tego też powodu zasługuje na uwagę. Najprzód masło płucze się i wygniata doskonale, jak najdokładniej, potem waży się w formie kawałki do sprzedaży gotowe, jakie w danem miejscu kupują i umieszcza się je w przestrzeni silnie oziębionej. Skoro masło stężeje: rozpuszcza się łyżkę lub więcej cukru (zależnie od potrzeby) w bardzo małej ilości wody i ogrzewa do gotowania. Masło kładzie się następnie na czystem płótnie i z pomocą szerokiego, bardzo miękkiego pendzla, powleka się je wrzącym jeszcze, a gęstym syropem.

Przy tej operacyi topi się od gorącego cukru cienka warstewka masła na powierzchni i wraz ze stygnącym cukrem tworzy się szybko twardniejącą gładką, przeźroczystą powłokę, podobną do cienkiej warstwy lodu, lub przejrzystego lakieru. Powłoka ta nie przepuszcza wcale powietrza i utrzymuje masło bardzo długo w stanie zupełnie świeżym, a nie psuje smaku.

Trzeba tylko pamiętać, że syrop do powlekania masła winien zawierać bardzo mało wody i raczej powinien być cukier topiony, a nie rozpuszczony w wodzie, gdyż inaczej stwardnienie powłoki nie nastąpiłoby dość szybko, albo wcale nie.

POLSCY AKADEMICY PRZED SĄDEM.

BERLIN, 15go lipca. — Wszyscy śledzą z uwagą proces wytoczony w Poznaniu trzynastu polskim akademikom, który mają należeć do tajnych organizacyi polskich. Śledztwo nie wykryło nic ważnego. Oskarżeni jednogłośnie zeznają, że świadomie nie należą do żadnych tajnych organizacyi. Obrońcy oskarżonych nie chcą kończyć aktów adwokackich, z których się sprawa prowadzi i protestują przeciw zbyt ostrym ograniczeniom z ramienia sądu.

Wszystkie dzienniki niemieckie obszernie się rozpisują o Skarbie Narodowym Polskim w Rapperswylu, w Szwajcaryi, który wspierają przeważnie Polacy w Ameryce. Fundusz ten przenosi $50,000 i wzrasta niesłychanie szybko.

O celach tego Skarbu tak piszą dzienniki niemieckie: Fundusz ten na to istnieje, aby w danym razie poprzeć nim polską akcyę polityczną. W odezwie urzędowej komisya skarbowa wyraźnie twierdzi, że jedyna nadzieja Polski jest Skarb Narodowy. Polacy są bardzo czynni.

W Toruniu rząd pociągnął do odpowiedzialności 60 gimnazystów Polaków za przynależenie do tajnych organizacyi. W Duisburgu nad Renem Polacy nie chcą głosować na kandydata stronnictwa zwanego centrum, chyba w razie uroczystego przyrzeczenia, że w kościołach katolickich co niedzielę odbywać się będą polskie nabożeństwa.

Ostatecznie proces akademików polskich w Poznaniu został przerwany na czas jakiś, w którym prokuratorya pragnie się dowiedzieć szczegółów o Skarbie N. P. od akademika Bolewickiego w Krakowie i od pułkownika Miłkowskiego w Zurychu. Wynik procesu z punktu widzenia rządu pruskiego jest więcej jak wątpliwy.

Z Transwaalu.

CAPE TOWN, 11 lipca.— Marsłos, powstaniec w Kolonii Przylądka, został powieszony w Middleburg w Transwaalu.

LONDYN, 1 go lipca. — Lord Kitchener, donosi do ministeryum wojny, że załoga angielska w Houtkop, w półn. zachodniej stronie od Vereeniging, zaatakowana została przez Boerów.

Boerzy zdołali zabrać 7mio funtowe działo, ale w końcu zostali odparci. Anglicy mieli trzech zabitych i siedmiu poranionych.

Prócz tego przesłał lord Kitchener wiadomość, że nie podobna mu donosić o każdem starciu wobec tego, że nieraz bo kilka naraz w różnych miejscowościach się odbywa.

LONDYN, 15 lipca.—Klęska pod Blakfontein — którą niedawno zadali Boerowie Anglikom zaczyna nabierać takiego znaczenia, jakie miała klęska pod Waterloo w czasie wojen napoleońskich.

Opinia publiczna oburza się na cenzurę, pod którą stęka prasa nie mogąc podawać prawdziwych wiadomości z pola bitwy. Wiara w powodzenie oręża angielskiego się bnie; opozycya przeciwko wojnie podnosi na nowo głowę.

Lord Kitchener traci coraz więcej w opinii; dawniejsza wiara w jego geniusz, dawniejszy podziw wszystkiego co tylko uczynił przepadł bezpowrotnie. Gazety coraz ostrzej krytykują jego rozporządzenia, a większa część prasy domaga się odwołania go ze stanowiska naczelnego wodza.

Według obiegających pogłosek Kitchener istotnie w najbliższej przyszłości zostanie odwołany, a miejsce jego zajmie generał Bindon Blood.

LONDYN 15 lipca.—Lord Kitchener w ostatnim raporcie jak zapewnia "Daily News" radzi rządowi wycofania z południowej Afryki piechoty bo to przeciw Boerom nic nie znaczy a zastąpienie takowej kawaleryą.

W ostatnich dniach boerowie na różnych punktach znowu atakowali angielskie pozycye.

Z CHIN.

PEKIN, 13go lipca.—Ambasadorowie jeszcze się nie zgodzili na ogólną sumę odszkodowania, jaką Chiny mają mocarstwom zapłacić.

Przyczyny należy szukać w tem, że rządy ich mają tak różne zapatrywania i żądania. Więc zdaje się, że chętnie uchwycą się planu przez rząd amerykański przedłożonego i całą sprawę oddadzą w ręce sądu rozjemczego w Hadze.

Gubernator prowincyi Czi Li żąda, aby Japończycy zaprowadzili ład i porządek w Pekinie, aby dopomogli do ustanowienia rządu cywilnego. Japończycy, jak chce książe Czyng, mają zająć wybitne bardzo i wysoce odpowiedzialne stanowisko w stolicy Chin, gdyż posiadają do tego wszelkie kwalifikacye.

Specyalnym pociągiem wyjechał dziś stąd do Taku książe Czun młodszy brat cesarza Kwang Su, który udaje się do Berlina, aby przeprosić cesarza Wilhelma za zbrodnię zabójstwa dokonaną na osobie ambasadora niemieckiego przy dworze chińskim. Książe Czun przybył na dworzec kolejowy konno. Miał na sobie wspaniałe i kosztowne bardzo królewskie szaty wschodnie. Za nim ciągnął cały orszak dygnitarzy, gwardzistów i służby.

Na dworcu oczekiwał go obecny ambasador niemiecki przy dworze chińskim dr. Mumm v. Schwarzenstein, w otoczeniu straży honorowej i orkiestry wojskowej. Wielu Chińczyków przybyło na dworzec, aby księciu życzyć szczęśliwej drogi.

Członkowie byłego sztabu feldmarszałka hr. Waldersee będą towarzyszyć poselstwu chińskiemu w drodze do Berlina.

PEKIN, 15go lipca. — Cesarz chiński niebawem powróci do Pekinu.

Urzędnicy chińscy dokładają wszelkich starań, aby odrestaurować zniszczony Pekin przez wojska zagraniczne, by nie zasmucić cesarza widokiem zbombardowanej i zniszczonej stolicy.

Polacy w Ameryce.

* Milwaukee, Wis. — Jan Zynda opiekun 14 letniego Józefa Wysockiego, zaskarżył "Wisconsin Lakes Ice Co," o $40,000 odszkodowania. Wysocki pracując dla owej spółki rok temu, został pokaleczony wskutek kopnięcia konia. Od tego czasu chłopak zaniewidział, a także mózg ma uszkodzony.

* Buffalo, N. Y. — Trust browarników amerykańskich złożył pół miliona dolarów celem zniszczenia polskiego przedsiębiorstwa, ponieważ właściciel tegoż, nie chciał wstąpić do trustu. Idzie im o browar Schreibera, ale Polacy tutejsi nie pozwolą mu zhyba krzywdy zrobić.

* Milwaukee, Wis. — Polacy tutejsi daremnie dopominają się o powiększenie parku Kościuszki, chociaż urzędnicy ciągle im obiecują, że sprawą się zajmią. Nawet gazety angielskie oświadczają się za powiększeniem tego parku, urzędnicy tylko jakby zapomnieli, że są w Milwaukee Polacy. Przed wyborami przypomną sobie o nich zapewne!

* Buffalo, N. Y. — M. Kaczmarski, wracając do domu od pracy, padł ofiarą kolei żelaznej. Pracował on tutaj a mieszkał w West Seneca, a chcąc wrócić rychło do domu, usiłował zawiesić się na wozie jadącego pociągu i wpadł pod koła. Lekarze orzekli, że Kaczmarski żyć nie może.

* Bay City, Mich. — Dnia 4 lipca pokaleczeni zostali: Jan Cieslołka ma palec urwany i rękę poparzoną; Stanisław Filipiak, 3letnie dziecko ma oko mocno uszkodzone.

Dnia 29 czerwca biskup Richter wyświęcił na księży: W. Krokowskiego, Fr. Krezmarka i Antoniego Schumachera. Święcenia otrzymali w Grand Rapids.

* Warszawa, N. D.— Korespondent nasz i abonent M. Roguszka, donosi nam, że dnia 9 lipca odbyła się w Warszawie dakotejskiej wspaniała uroczystość poświęcenia nowego kościoła polskiego, którego proboszczem jest ks. Franciszek Gawłowicz. W uroczystości tej brało udział 15 księży. Publiczności, która przybyła na tę uroczystość, było do 4 tysięcy.

* Ks. Łukasz Fesciński, proboszcz kościoła św. Piotra w Stevens Point, przy pomocy biskupa Messmera i polskiego kleru postanowił założyć polską prowincyę dla sióstr św. Józefa. Główny klasztor ma się znajdować w Stevens Point. Potrzebny gmach zostanie pobudowany w przyszłym roku kosztem 30 tysięcy dolarów.

Klasztor ma być zbudowany na 200 osób. Tu ma odbywać się nowicyat i tu będzie znajdował się główny zarząd prowincyonalny. Siostry będą trudniły zię nauką w polskich szkołach po parafiach

Kto chce otrzymać stereoskop darmo, niech czyta ogłoszenie na stronicy 1-ej.



Rycina ta przedstawia jeden z dwudziestu czterech widoków z życia Pana Jezusa, należących do stereoskopu, o którym osobne ogłoszenie znajdziecie na stronicy pierwszej.

AMERYKA.

Żaby zatrzymały pociąg.

ITHACA, N. Y., 11 lipca. Całe miasto nawiedziła żabia plaga spowodowana ostatnim ulewnym deszczem. Cała okolica w pobliżu parku Renwicka, pokryta żabami.

Pociąg osobowy zdążający do Auburn, zatrzymał się w połowie drogi, z powodu niezmiernie wielkiej liczby żab, które zajęły cały tor kolejowy na przestrzeni kilkunastu mil.

W całej okolicy żaby sprawiają wielkie zniszczenie w polu i ogrodach. Mieszkańcy dzielnicy nawiedzonej żabią plagą, przemyśliwają nad sposobem wytrucia żab.

Burza zniszczyła port.

DALLAS, Tex., 11 lipca. Nowe nieszczęście nawiedziło nasz stan. Port Lavaca nad zatoką tegoż nazwiska, zburzony został onegdajszej nocy przez burzę morską. Szczegółów dzisiaj brak jeszcze, ale wiadomo, że dużo osób utraciło życie. Komunikacya ustała zupełnie.

Burza zawadziła także o Galveston. Dotychczas nie doniesiono, czy kto stracił życie, ale obawiać się należy, czy nie powtórzyła się katastrofa z przed kilku miesięcy. Obawa wśród mieszkańców jest tak wielka, że jedni gromadami opuszczają wysepkę, a drudzy wynoszą się na najwyższe piętra domów. Port Lavaca jest około sto mil od Galveston oddalony.

Z Montana donoszą także, że oberwanie chmury zniszczyło miasteczko Corbin. Szkody są podobno olbrzymie.

Zderzenie się pociągów.

KANSAS CITY, Mo., 11 lipca. Pociąg osobowy t. zw. Chicago & Alton Flyer najechał na pociąg towarowy w pobliżu Morton, Mo. Zaraz po zderzeniu się lokomotyw, wagony zaczęły się palić, żywcem piekąc znajdujących się w nich pasażerów. Zabitych zostało czternaście osób, a dwadzieścia pięć poranionych.

Pięciu poranionych.

NEW YORK, 11 lipca. Onegdaj rano wydarzyła się eksplozya w dystylarni "Standard Oil Works" w Williamsburgu. Eksplozya poraniła pięciu robotników, dwóch niebezpiecznie. Powstał też zaraz pożar, ale zdołano go umiejscowić na jednę kadź tylko.

Rosya chce zakończyć wojnę taryfową.

WASHINGTON, D.C., 11 lipca. Rosya zaproponowała sama zakończenie wojny celnej ze Stanami Zjednoczonymi. W dokumencie otrzymanym od rządu rosyjskiego, wyrażona jest nadzieja, że oba państwa odnowią traktat handlowy na starych warunkach. De Witte, rosyjski minister finansów, obiecuje usunąć wszystkie cła, które rząd rosyjski nałożył niedawno na amerykańskie wyroby z żelaza, maszyny, bicykle i inne produkty, jeżeli rząd Stanów Zjednoczonych cofnie cło nałożone na rosyjski cukier.

Sprawa ta była przedmiotem dłuższych narad pomiędzy urzędnikami. Rosya zostanie wskutek tego zawiadomioną, że wydział skarbu nie jest w stanie znieść nałożonej taryfy, ani też nie jest to w mocy ministra Gage, ale jest to przestrzeganie prawa, uchwalonego przez kongres.

Powódź zniszczyła miasto.

ST. PAUL, Minn., 11 lipca. Z Helena, Mont., donoszą: Ulewa podobna do oberwania chmury, zmyła zupełnie całe miasteczko Corbin, dwadzieścia mil od South Helena odległe. Zniszczyła także zakłady Big Peck Concentrator. O ile wiadomo, to nikt z ludzi życia nie utracił.

Zapłacił $2,900 za stary pieniądz.

NORFOLK, Va., 11 lipca. J. F. Deveux, bogaty fabrykant lodu w Chicago, kupił od szynkarza J. A. Ryan w Berkley srebrny dolar, bity w r. 1804, płacąc zań $2,900. Deveux przybył tu specyalnie po ten pieniądz. Ryan znalazł ten pieniądz, kopiąc rów pod fundamenta swego domu.

Konwencya demokratyczna w Ohio.

COLUMBUS, O., 11 lipca. Pułkownik Kilbourne otrzymał nominacyę na gubernatora, na wczorajszej konwencyi demokratycznej. Nominowano go przez aklamacyę.

Na konwencyi tej zebrali się liczne oponenci przyjaciół majora Tom L. Johnsona, ale po wyborze komitetów, kombinacya ta przestała istnieć. Konwencya nie zgodziła się na żaden z poprzednich demokratycznych programów, a więc ani na przyjęty w Kansas City, ani na żaden z Bryana. Wybrano natomiast komitet ze siedmiu i ten ułożył program zupełnie nowy, wyciągając różne ustępy ze starych. Przyjęto także jako dodatek do programu politycznego trzy paragrafy, dotyczące opodatkowania koncesyi wydawanych korporacyom kolei elektrycznych i parowych oraz korporacyj. Nadto nad udzieleniem koncesyi jakiejś spółce, głosować będzie ogół.

Podwyższono im płacę.

YOUNGSTOWN, O., 11 lipca. Na konferencyi reprezentantów stowarzyszenia Amalgamated i sekretarzem Nutt, jako przedstawicielem spółki Republic Iron & Steel Co., zgodzono się na podwyższenie "pudlerom" zapłaty z $4 87½ na $5.25 od tony. Wykończający mają podwyżkę o pięć procent.

Podwyżka ta ważną jest od 1 lipca, a korzystać z niej będzie 40,000 robotników.

Nowa odnoga kolei Wabash.

PITTSBURG, Pa., 11 lipca. J. Ramsey, prezydent kolei Wabash, przybył wczoraj do Pittsburga, aby zająć się sprawą budowy nowej linii kolejowej od Pittsburga. Ramsey i dwaj inni urzędnicy ogłosili zaraz pracę, żądając, aby kontraktorzy nadsyłali swe ceny.

Budowa tej odnogi kolejowej kosztować będzie około $3 000,000. Zbudowane być muszą dwa tunele i most. Jeden tunel Greentree miał 4 400 stóp długości, a drugi, Washington, 3,200 stóp.

Tunele zagłębione będą z obu stron, a w każdym będą po dwa tory. Most kolejowy kosztować będzie około milion dolarów.

Rozpoczynają pracę.

PITTSBURG, Pa., 11 lipca. W Allegheny Iron and Steel Works przy Avenue nad koleją West Penn, rozpoczęto pracować w zeszły czwartek. Jest ośm fabryk, ale tylko cztery puszczono w ruch, dając zatrudnienie 350 robotnikom. Pozostałe cztery puszczone zostaną w ruch w tych dniach.

Walcownia stali jest już na ukończeniu, a d. 22 lipca rozpalą w niej piece. Po dwóch lub trzech tygodniach zaś walcownia zostanie w ruch puszczona.

Poszukują skarbów.

GREENSBURG, Pa., 11 lipca. Panna M. Marta Patterson, przybyła tu z Altoona i rości sobie prawo do majątku po zmarłej niedawno Salwinie Beer. Panna Patterson twierdzi, że na mocy pewnego dokumentu, należy się jej wielka ilość pieniędzy, zakopanych w ogrodzie. Przybyła tutaj już po raz trzeci. Pierwszym razem żądała $16,000, za drugim $32,000, a za trzecim $168,000.

Przywódców strajku osadzono w więzieniu.

YORK, Pa., 11 lipca. Sędzia Stewart ogłosił dzisiaj wyrok na trzech przywódców strajku i skazał ich na karę pieniężną oraz więzienną. Test i Frey skazani zostali na zapłacenie $250 i koszta, a nie mogąc tej sumy zapłacić, odesłani zostali do więzienia na 30 dni. Trzeci przywódca, Wilner, zapłacił $25 i został wypuszczony na wolność.

Rodzina inkorporowała się jako spółka.

NEW YORK, N. Y., 11 lipca. Rodzina Hyde z Plainfield, N. J., inkorporowała się jako spółka, posiadająca $3,000,000 kapitału. Do spółki tej należą: wdowa, czterej synowie i córka. Dokument inkorporacyjny wyraźnie orzeka, ile pieniędzy każdej z osób się należy.

Choroba trądu w Stanach Zjedn.

WAHINGTON, D. C., 11 lipca. Na wysłane z Washingtonu 800 cyrkularzy do każdego miasta i lekarza powiatowego, oraz do nadzoru szpitalnego, odebrano dotychczas 2000 odpowiedzi.

Z listów tych widoczne jest, że w Stanach Zjednoczonych jest bardzo wiele osób dotkniętych trądem, a szczególnie pomiędzy obcokrajowcami. Wiadomość ta dużo wpłynie na uchwalenie prawa, dotyczącego zwalczania trądu, przedstawionego kongresowi przez reprezentanta Wagnera z Pennsylvanii.

Według prawa tego, każdy dotknięty trądem, ma być oddawany komisyi narodowej, która chorego wyśle do zakładu dla trędowatych.

Według wiadomości odebranych z różnych stron w Stanach Zjedn. znajdować się ma 1000 trędowatych, ale nie jest to dokładna cyfra. W New Orleans jest podobno stu dotkniętych tą straszną chorobą, W New Yorku jest ich siedm, w San Francisco pietnaście. Założone zapewne zostaną lazarety, jeden w New Orleans, jeden w New Yorku i jeden w Minnesocie albo w Montanie.

Miasteczko sprzedane przez licytacyę.

NEW BRUNSWICK, N. J., 11 lipca. Osada Lincoln, znajdująca się w północnej części powiatu Middlesex, będąca niegdyś głównem miejscem równouprawnienia kobiet, zostało sprzedane wczoraj drogą licytacyi.

Osada ta założona została przed pięciu laty przez właściciela gruntów, Silasa Drake. Z początku wszystko szło dobrze. Budowano nowe domy, fabryki, zaprowadzono tam linię kolei elektrycznej, a rząd otworzył nawet pocztę. Wkrótce potem zorganizowano zarząd municypalny, w którym miejsce radnych zajmowały same kobiety. Miały one tam prawo głosowania porówno z mężczyznami.

Ale wkrótce miasto zabrnęło w długi, a wierzyciele udali się wreszcie do sądów, aby naznaczono kuratora upadłości. Tak się też stało i w tych dniach osada, która zaprowadziła powszechne głosowanie dla mężczyzn i kobiet, sprzedana została na licytacyi. Do sprzedanej własności należą: ratusz, szkoła, statua Lincolna, 1,400 budynków, miejsc pod budowę i kilka miejsc fabrycznych.

Wypił kwasu karbolowego zamiast wódki.

KEWĄNEE, Ill., 11 lipca. Wskutek wypadku, jaki wydarzył się małemu chłopcu, ojciec tegoż, Edward Deker, prawdopodobnie umrze. Wypadek chciał, że chłopak Deckera wpadł jedną nogą do kosiarki i tak poraniony został, że potrzeba było nogę odjąć. Ojciec przypatrując się tej operacyi, poszedł do szafki, aby się napić wódki. Zdenerwowany zamiast flaszki z wódką wziął flaszkę z karbolem i jednym duszkiem wypił szklankę, poczem zaraz padł bez przytomności.

Powrócił po wielu latach.

WILKESBARRE, Pa., 11 lipca. Charles Ferguson, opłakiwany przez trzydzieści lat jako umarły, powrócił onegdaj do domu i zadziwił wszystkich. Przekonał się, że żona jego w tych trzydziestu dwu latach wyszła powtórnie za mąż i z tego małżeństwa wychowała czterech synów i cztery córki. Ferguson liczy teraz 62 lat. Miał 30 lat, gdy opuścił farmę w Wyoming powiecie i od tego czasu zaginęły o nim wszelkie wieści. Willis, drugi mąż Fergusonowej, umarł przed siedmiu laty.

Pięciu robotników utraciło ręce.

KOKOMO, Ind., 11 lipca. W tutejszej hucie szklanej wydarzył się niezwykły wypadek, wskutek którego pięciu robotników utraciło ręce.

Robotnicy ci nieśli wielką płytę szklaną rozmiaru 122x100 cali, a ważącą 2,200 funtów. Płyta ta nagle pękła i spadła na ręce robotników, raniąc je tak bardzo, że konieczna jest amputacya. Nieszczęśliwi nazywają się: McHale, H. Myers, P. Van Ryan, A. Gruelle i W. Abney.

Poparzone w gejzerze.

HELENA, Mont., 11 lipca. Pani L. Seabrickie i jej córka, pochodzące z Brooklyna, N. Y., bawiąc w Yellowstone parku, znalazły śmierć w gejzerze. Przyglądały się one gejzerom, gdy w tem pośliznęła się matce noga i wpadła do błota. Córka rzuciła się jej zaraz na pomoc, ale i ona wpadła za matką. Zanim obie wyratowano, poparzone zostały niebezpiecznie, ale nie grozi im utrata życia.

Magazyn wyleciał w powietrze.

DENVER, Colo., 12 lipca. Magazyn, należący do kolei Burlington & Missouri, w pobliżu Grant Smelter wyleciał w powietrze wczoraj rano. Zginęło ośm ludzi, a kilkanaście zostało poranionych.

W magazynie znajdowało się dużo dynamitu, który eksplodował wskutek uderzenia młotem.

Stan zasiewów w kraju.

TOPEKA, Kas., 12 lipca. Ludzie, którzy uważali na skutki dłuższej posuchy w Kansas, obliczają, że farmerzy z tego stanu ponieśli wskutek tego szkodę na $200,000,000. Ogólny zbiór kukurydzy w tym stanie wyniesie najwyżej 50 milionów buszli.

Kansas dostarcza zawsze 200,000,000 buszli kukurydzy, a licząc buszel po 50 centów, uczyni to $75 000,000. Na sianie farmerzy ponoszą straty $25,000,000, na kartoflach i jarzynach $30,000,000 i na inwentarzu żywym, który muszą sprzedać około $25 milionów.

Z Jefferson City, Mo., donoszą, że i tamże panuje posucha, która w plonach uczyniła już szkody bardzo wielkie. Owsy już sprzątnięto, ale były bardzo biedne. Farmerzy tego stanu poniosą około milion dolarów szkody.

O zbiorach w Nebrasce, trudno co teraz powiedzieć, ale i tutaj począwszy od 1 lipca posucha zrobiła swoje. Owsy i kartofle do połowy zniszczały, a także i pszenica wiosenna. Szkody te obliczają na $4.500,000.

I w północnych stanach widoki nie wiele są lepsze. Z dwustu miejscowości w Minnesocie doniesiono o niepewnych zbiorach już to z powodu posuchy jak również z powodu pleśni w kłosach. Najgorzej w dolinie północnej Minnesoty, nad rzeką Red River. Tutaj znów wylewy dużo szkód porobiły.

Sekretarz biura rolniczego w Madison, Wis., donosi, że posucha w tym stanie spowodowała stratę od 1 do 15 procent. Kiepskie również są widoki dla farmerów w Iowa.

Dynamit eksplodował w żabie.

ALBANY, Mo., 12 lipca. — Zdarzył się tu wypadek, w którym jedna osoba zabita, dwie mocno poranione i budynek został częściowo zburzony.

Troje dzieci G. McCurry'ego, kontraktora, znalazło nieco dynamitu, a biorąc go za kit szklarski, karmiły nim swoją ulubioną żabę. Kawałeczki dynamitu podobne były do owadów, więc żaba je połykała.

W tem mała skrzynka z narzędziami spadła na żabę i spowodowała eksplozyę dynamitu połkniętego przez żabę. Dłutko uderzyło w głowę jedno z najmłodszych dzieci, pozbawiając je życia na miejscu. Drugie dziecko i matka zostały niebezpiecznie poranione.

Ludność Stanów Zjedn.

WASHINGTON, 15 lipca. Biuro cenzusowe ogłosiło biuletyn o ludności kilku stanów roku 1900 według płci, narodowości i rasy. W stanie Illinois mieszka 2,472,782 osób płci męzkiej, 2,348,768 płci żeńskiej; urodzonych w Ameryce mieszka tam 3,854,803, a urodzonych za granicą 966,747. Białych jest razem w stanie 4,734 873, a rasy żółtej i czarnej 86,677.

Palą domy nawiedzone ospą.

JOLIET, Ill., 13 lipca. Władze miejskie, chcąc przeszkodzić szerzeniu się ospy, spaliły wczoraj wielki budynek "tenement" i kilka sąsiednich, albowiem w budynkach tych tak często chorowali ludzie na ospę, że wykadzanie nic już zgoła nie pomagało. Od palących się domów, zajął się kościół, ale zdołano go ocalić.

W ostatnich czasach szerzyła się ospa coraz bardziej, zwłaszcza między murzynami. Aby zapobiedz szerzeniu się zarazy, musiano chwycić się tego jedynego środka.

Olbrzymi strajk.

PITTSBURG, Pa., 15 lipca. Po trzydniowej konferencyi reprezentantów wszystkich unii robotników pracujących w różnych warsztatach żelaza w Stanach Zjednoczonych, zerwano układy z właścicielami fabryk w sobotę wieczorem. Nie przyszło do żadnego porozumienia. Prezes Amalgamated Assoc. rozesłał telegramy do wszystkich stowarzyszeń w tej gałęzi przemysłu następującej treści: "Proszę uwiadomić wszystkich robotników w fabrykach, że mają przestać pracować." Najpierw zastrajkuje 45,000 robotników a następnie, gdyby strajk ten nie odniósł szybkiego rezultatu, porzucą pracę unici w całych Stanach Zjedn. pracujący przy żelazie, a liczba ich doszłaby do 700 tysięcy. Strajk już się rozpoczął i spodziewać się należy nieprzewidzianych następstw, gdyż będzie to strajk niebywały.

Dziesięć milionów za muły.

MEMPHIS, Tenn., 12 lipca. Według sprawozdań hodowców mułów i koni, zakupili Anglicy od czasu wybuchu wojny boersko-angielskiej w Stanach Zjednoczonych za 10 milionów dolarów mułów. Z początku kupowano konie, ale przekonano się, że te nie wytrzymują południowo-afrykańskiego klimatu, ani nie są przydatne do walki w górzystym kraju, jakim są republiki Oranii i Transwaalu i postanowiono konie zastąpić mułami.

O WARSZAWIE DAKOTEJSKIEJ.

Osada polska, choć na dorobku, uboga, w r. 1878 już była tutaj, ale kapłana polskiego jeszcze nie miała. Którzy tu byli znaczniejsi ludzie od początku, opowiem później, dzisiaj wspomnę nieco o pracy kapłańskiej. Niech ludzie sądzą o księżach, co chcą, ale bez nich obejść się nie mogą. Początkowo tą parafią zawiadował ks. angielski V. Rev. Considine, obecnie dziekan w sąsiedniem mieście Minto. Dojeżdżał dla spowiedzi parę razy polski ksiądz Grinholc. On pomógł ludziom tutejszym wybrać miejsce pod cmentarz i kościół, bo jak to zwykle bywa, każdy by chciał kościół mieć nietylko przy domu, ale nawet w domu. To też był niemały "trubel" w tej sprawie i tutaj. Kłopot rozstrzygnął ks. Grinholc i kościół dziś stoi w środku parafii. Cześć jego energii. Nasz chłop polski w ogień pójdzie, jak czuje sprawiedliwą komendę.

Aż w r. 1883, 17 października przybył polski proboszcz, ks. Michnowski. Jako powstaniec polski, uciekł on przed śmiercią z ręki kata moskiewskiego.

Ale niedługo tu bawił, bo to była bardzo wielka pustynia. Nie zadowoliła go ani strzelba, ani kaczki, które strzelał. Zbudowano mu plebanię dzisiaj starą, która wówczas z urządzeniem i przyborami wyniosła $2 500. Zdaje się dzisiaj, to niepodobieństwem, ale trzeba zważyć drożyznę początkową. Dom ten jeszcze dziś ma wartość swoją, potrzebuje tylko reperacyi. Ksiądz Michnowski opuścił parafię 17go czerwca 1885. Nie było księdza. Aż dopiero 24 kwietnia 1886 przybył ks. Dom. Kolasiński z Detroit, Mich., usuwając się stamtąd od sławnych w swoim czasie kłopotów kościelnych.

Jak tam jest w Pułaskim ot tak jak we wszystkich parafiach polskich.

Każda kolonia ma paru hultajów, ale polski ogół zawsze jest religijny. To też opinia, że ks. Kolasiński niezależny, nie dała mu się tutaj długo zatrzymać. Opuścił parafię w r. 1888 w październiku.

Po ks. Kolasińskim przybył ks. Tokarski w marcu 1889. Ale siły tego kapłana były za słabe na te prerye. To też w październiku 1890 opuścił te strony i umarł krótko potem. Dlaczego ci księża opuszczali po większej części w październiku swoje stanowiska, łatwo wytłomaczyć. W październiku farmer jest największy mocarz, potrafią niektórzy i księdzu dokuczyć, a zwłaszcza takiemu księdzu, co ze strzelbą chodzi.

Nie wiem jak tam być mogło, bo co do mnie, to farmer sobie będzie na farmie a ksiądz w kościele panem. Niech sobie nie przeszkadzają, a będzie im dobrze.

Teraz budowaliśmy kościół, ksiądz pisał listy, sekretarze prowadzili książki, kasyerzy nosili pieniądze, farmerzy wozili kamienie i cegły, i wszyscyśmy się zgodzili. Czasem proboszcz powiedział: może tak będzie lepiej, a czasem to i farmer powiedział: może tak będzie praktyczniej. Udało się nam wspólnie tak zaradzić, że całość wypadła jak na farmerów znakomicie, co do budowy kościoła.

Wzajemne ustępstwa konieczne są na świecie. "Man muss leben und leben lassen," powiedział Niemiec. To też i łańcuch niemiecki jest mocniejszy od polskiego.

Napiszę więcej później, bo obecnie czasu nie mam.

Ks. Gawłowicz.

BAUTRY 23 czerwca, 1901.

Szanowna Redakcyo Gazety Polskiej!

Proszę o pomieszczenie tych kilku słów w łamach Gazety Polskiej.

5000 trakmenów wyszło na strajk dnia 17 czerwca. Dnia 25 maja wysłaliśmy komitet do Montreal z petycyą o podwyższenie płacy jak formanom tak i robotnikom, ale że kompania zgodzić się nie chciała więc został wywołany strajk na całym systemie od Atlantyku aż do Pacyfiku.

Jak długo potrwa nie wiadomo, ale zdaje się, że my dłużej wytrzymamy, niż kompania, i że strajk wygramy. Polacy i Rusini dosyć dzielnie się postawili, bo może 8 tysiące bierze udział w strajku, czem się okazali, że nie są tem, za co ich Anglicy kanadyjscy mieli, bo choć nie należą do unii, ale trzymają się dzielnie.

Także chciałbym powiadomić tych, którzy nie wiedzą, że jest strajk, żeby w żaden sposób nie dali się namówić i wyjść do roboty na trekę, bo pierwsze że jest to rzeczą niebezpieczną, drugie że zepsuli by nam i sobie.

Z uszanowaniem
F. A. Eleczko, foreman,
Bautry N. W. T. Kanada.

Giermek Książęcy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XIII WIEKU

przez Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

— Przynajmniej za opieki Henryka może nam się jaka wojna nadarzy — mówiła szlachta. — Toć już człek mchem porośnie siedząc tak doma.

Tak więc Bolko miał już zastać sprawy urządzone, a gardła gotowe do okrzyknięcia go księciem.

Czekano więc tem niecierpliwiej jego przybycia. Jednego dnia w końcu maja, Gosław przybył zdyszany, oznajmiając radośnie, że kupcy przybyli świeżo do miasta, opowiadali, iż dwór księżnej i jej syna jest już w Morawicy.

— Gdybyście mi miłościwy książe pozwolili tam jechać! — dodał kończąc opowiadanie.

— Jedź — słusznie, żeby młody książe miał przy sobie tak wiernego jak ty giermka — rzekł Henryk Brodaty.

Gosław nie czekał powtórnego rozkazu i wkrótce widziano go pędzącego w stronę którą miał jechać Bolko z całem otoczeniem.

Jednocześnie porozstawiano czaty. Miały one dać znać o zbliżeniu się księżnej, aby gdy będzie już blisko, miasto mogło wyjść na jej spotkanie.

Nie tylko zaś miasto, lecz i Henryk w licznem otoczeniu rycerstwa i panów, bliżej Krakowa będących mieli wyjść naprzeciw, aby zaraz na rynku w Krakowie przyjąć małego księcia i jako pana powitać.

Przybrało się też miasto wspaniale, a gdy trzeciego dnia dano znać, że już przednie straże są pod wałem, a księżna o kilkanaście zaledwie staj dalej, zaczęto bić w dzwony, a Henryk Brodaty na spotkanie wyjechał.

Burmistrz tymczasem wraz z całą starszyzną stanął z chlebem, solą i kluczami u bram miasta, a Wisław z Kościelca w otoczeniu duchowieństwa czekał go na rynku przed kościołem św. Wojciecha.

Jakież było jednak zdziwienie i oburzenie Henryka, gdy zamiast księżnej spotkał tylko biskupa krakowskiego wraz z Markiem wojewodą.

Nasromało się lice księcia szląskiego, iż tak nie w porę przyjęcie przygotował, a sam na spotkanie wyjechał; odgrażał się więc na czatowników za wieści, a i na Gosława gniew swój wyrzucał.

Hamował go biskup krakowski mówiąc:

— Jeżeli Gosław wam mówił o Morawicy, toć był w prawdzie — boć aż do tamtąd jechaliśmy razem.

— Cóż się więc z Bolkiem i jego matką stało? — zapytał książe.

Iwon wzruszył ramionami a wojewoda krakowski podjął za niego słowo:

— Do Pakosława wojewody Sandomierskiego przybył dworzanin jego Szaroń, z oznajmieniem, że ziemie się burzą, a i za miasto ręczyć nie można, jeżeli się księżna wraz z synem nie ukaże.

— Takie my mamy prawo do małego księcia, jako i Kraków — a niechaj Sandomierz będzie jego mieszkaniem, toć to dla miasta będzie lepiej! — mówił Jaxa, powtarzając słowa, które był od Szaronia usłyszał.

— A wszystko to są podobno podmuchy owego Gosława, giermka po księciu Leszku — wtrącił ktoś z przytomnych.

— Kto tu powtarza te bajki! — zawołał biskup — Ot, czy to nie sprawka księcia mazowieckiego.

Wszyscy się nad tem zamyślili, a Henryk rzekł:

— Prawie jestem pewny tego! I jął opowiadać spotkanie, o którym już po trochu przybywający słyszeli.

— Nie możnaż było księżnej odwieść od tego zamiaru? — zapytał.

— Ha i tam są bajki o Gosławie puszczane, a gdy usłyszała księżna wszystkiemu uwierzyła — boć do tego młodzian dziwną chowa niechęć. Ani więc moje namowy, ani nawet płacz Bolka, nie zdołały jej zwrócić — rzekł biskup smutnie.

— Ale gdzież Gosław? — wszak on wyjechał do Morawicy, na spotkanie młodego pana — zapytał Henryk.

— Nikt go ani w Morawicy, ani po drodze nie widział — odrzekł Marek.

I znowu się wszyscy zadumali, pociągając w smutku na Wawel.

Miasto zaś szybko zdjęło z siebie szaty godowe, bo zaraz ktoś dał znać o pomyłce.

Burmistrz wraz z radnymi odszedł od bram mrucząc coś pod nosem niechętnie, a Wisław podążył na Wawel.

ROZDZIAŁ XVII.

Czy dojedzie?

Konrad pochowawszy syna, zaledwie ochłonął z pierwszego żalu, zaraz knuł nowe zdrady i układał plany.

Pociągnął więc z resztkami swoich na Mazowsze, zostawiając Henryka w Krakowie.

Odchodząc jednak szepnął, pięść zaciskając:

— Nie pocieszysz ty się władzą, a jeszcze ja ci taką wykroję sztukę, że ją twoje prawnuki popamiętają.

Zaraz też pchnął Krzecza, jednego ze swoich do Sandomierza, a na drogę dał mu taką naukę:

— Wszędzie mów, żeś w przyjaźni z Gosławem, giermkiem Leszka Białego, że on ma tajemne polecenie od zmarłego księcia i w jego imieniu działa. Możesz nawet powiedzieć, żeś znał jego ojca Gosława z Rożana — zresztą mów co chcesz. Bolka i matkę jak najdłużej zatrzymuj w Sandomierzu, a do Krakowa nie dopuść. A sprawi się dobrze. Ach, gdybym raz się pozbył owego rozlanego Bolka!

Jak się ów Krzecz sprawił, widzieliśmy z poselstwa, jakie otrzymał Pakosław, który jako wojewoda sandomierski, dbać musiał o sprawy swojego województwa.

Książe mazowiecki nie poprzestał jednak na tem jednem poselstwie — postanowił on omotać tak bratanka wraz z matką, jako też i Henryka Brodatego, aby mu się z tej matni nie wywinęli.

Dowiedziawszy się więc, że księżna już do Morawicy dociąga, puścił tę wieść przez jadących do Krakowa kupców, po drodze zaś porozstawiał ludzi, aby roznosili wieści o zbliżającym się dworze księżnej Grzymisławy.

— Niech mam jeszcze tę radość, aby brodacz na spotkanie wyjechał i doznał upokorzenia, spotkawszy tylko wojewodę, mówił, uśmiechając się złośliwie.

Niepokoiło go owe nagłe zniknięcie Berki, domyślał się, że to biskup z Gryffem gdzieś go ukrył. Kazał więc pilnie patrzeć, czy pod Krakowem go nie napotkają.

Nie każdy znał Berkę, ale Konrad kazał, śledzono więc młodzieńca w giermka stroju, bo dla trzymanej srogo służby i niższych wojaków, rozkaz księcia był prawem.

Z Wawelu tymczasem wysłano do Sandomierza liczny poczet, pod dowództwem Jaxy, aby w razie, potrzeby młody książe miał pomoc.

Księżna zaś załatwiała sprawy w Sandomierzu przy pomocy Pakosława; zrobiła kilka nadań dla miasta, na których podpisywała się dumnie "Duccissa Sandomiriae," synowi zaś szeptała:

— Będziesz ty się jako książe na Sandomierzu i Krakowie, może da Bóg i jako król podpisywał.

— Pisanie to ciężka praca, równa praca jak i z mieczem! — odpowiedział Bolko.

— Trzeba synku — trzeba — mówiła matka, gładząc go po głowie.

Bolko jednak na to wszystko najczęściej oczy zamykał, mówiąc, że jest senny.

Grzymisława martwiła się tem, pocieszała się jednak:

— No, no, póki ja żyję, sprawy za niego załatwiać będę, a potem i on się wciągnie.

Uradowana zaś wieścią jaką jej przywiózł Jaxa, to jest, że książe szląski zajął dla Bolka Kraków i jedna mu przyjaciół, wyjechała w jak najlepszej myśli wraz z synem i całym dworem do Krakowa, zostawiając Pakosława w Sandomierzu.

W Samborcu jednak zaraz koń pod nim zakulał, a Bolek zaczął się skarżyć, że chory.

— Wszystko mnie boli — już kości nie czuję od tej ciągłej jazdy na koniu.

— Tyś książe synku, powinieneś przed innymi jechać, a wszystkim przewodzić — mówiła Grzymisława.

— Jeżelim ja książe, to nie na to, abym miał niewygodę, ja tak już dalej nie pojadę.

I uparł się chłopiec zeszedł z konia i nie dał się ruszyć.

Grzymisława zaciskała zęby lecz trudno było poradzić. O ile ze wszystkimi była stanowczą, a nawet panom radnym umiała coś stawić, o tyle dla syna była słabą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

WYSPA SACHALINA.

Donoszono kilka miesięcy temu, że zniesiono nietylko wysyłkę przestępców na Syberyę, ale że także zniesiono niektóre straszne kary, na jakie skazywani bywają nieraz więźniowie. Wiadomościom tym przeczą teraz inne, odbierane drogą prywatną. Na Sachalinie, gdzie wysyłają przestępców, torturują więźniów tak jak dawniej, a nawet o wiele gorzej niż w Syberyi.

Sachalina jest to opustoszała wyspa, znajdująca się w zatoce Beringa. Przeszło pięćdziesiąt lat należy ona do Rosyi, a trzydzieści lat temu wysłano tam po raz pierwszy przestępców. Większą część tej drogi, wynoszącej około tysiąc mil niemieckich, skazańcy odbywać musieli pieszo, traktowani przez drogę w sposób barbarzyński, katowani i bici niemiłosiernie. Ginęły w drodze tysiące osób, ale byli i tacy, którzy przeżyli to wszystko, odstawieni zostali na wyspę, uciekali ztamtąd po to jedynie, aby być ponownie aresztowanymi i aby ponownie odbyć tę podróż.

Przez dwadzieścia lat wysyłała Rosya przestępców na tę wyspę, a od czasu, jak Geo. Kennan opisał więzienia syberyjskie, wysyła ich przeważnie okrętami, urządzonymi na sposób więzień.

Przestępcy ci różnego wieku i obojej płci, wysyłani są parowcami drogą przez Odessę i kanał Suezki, a każdy okręt zabiera 800 tylko więźniów. Na pokład wypuszczają naraz tylko dwudziestu. Pod pokładem mają oni każdy swoją celę i każdy jest łańcuchem przykuty.

Owa zgrozą przejmująca wyspa jest prawie zawsze otoczona lodem i zakryta mgłą.

Na pagórkach jej nieliczne tylko rosną drzewa. Więźniowie żywią się tylko tem, co im rząd przyśle, a jeżeli nieuczciwi urzędnicy skradną jeszcze z pieniędzy na ten cel przeznaczonych, to więźniowie muszą przymierać głodem.

Biedniejsi więźniowie muszą pracować najciężej, a ci którzy mogą władze przekupywać, mają stosunkowo dobre życie. Więźniowie karani bywają stosownie do woli urzędników, wielkich i małych. Zdarza się też czasem, że więźniowie uciekają do lasu,, a wtedy stają się ludożercami. Jeżeli uciekną do wybrzeży Azyl, krajowcy chwytają ich i odsyłają na wyspę, za co otrzymują nagrodę. Za pierwszą ucieczkę więzień otrzymuje kilkadziesiąt uderzeń nahajką, a za drugim razem przykuwają go do taczki na rok.

Katusze nietylko znosić muszą sami mężczyźni, ale także kobiety. A gdy się zważy, że pomiędzy tymi przestępcami znajdują się mężczyźni i kobiety z wykształceniem, których jedynem przestępstwem było, że poważyli się myśleć i mówić inaczej jak rząd każe, to natenczas zrozumiemy grozę, jaka łączy się z tym jednym wyrazem Sachalina.

A grozy tej nie zdoła usunąć nic, chyba dopiero upadek półdzikiej Rosyi.

Chłopska rezygnacya.

— O tatulu!... tatulu!... co ja teraz zrobię bez mojego chłopa!...

— Nie frasuj się Jagna! Wola Boska... znajdziesz se drugiego, co cię będzie prał jesce lepiej.

Wesele Podlaskie.

OBRAZEK LUDOWY W V. AKTACH w 6ciu odsłonach, napisał

DR. WINCENTY SMOCZYNSKI.

(Ciąg dalszy.)

Ny, jo dom dwazieścia pęcz rublów i tych chłopów z zieckiem.. niech wielmożni pon, cobym jo tak zdrów buł, kazi puścić.

Mamontow.

Ostatnie słowo, pięćdziesiąt rubli, ani kopiejkę mniej jak chcesz.

Szmul *(drapie się).*

Pieńziesiąt rublów! co mnie robić? *(Wyjmuje pieniądze i płaci).* Wielmożni panie, samemi kamponami płacę, pieńziesiąt rublów.

(Mamontow schowawszy pieniądze dzwoni... wchodzi Mordow i żandarm).

SCENA V.

Ciż sami, Mordow i żandarm.

Mamontow.

Żandarm, weźmiesz Iwana i pójdziecie za tym jewrejem na miejsce, które on wam pokaże, tam przyjdą z zagranicy ludzie, pojmiecie ich i tu przywiedziecie.

Żandarm *(salutując).*

Słuszaju!

(Wychodzi z żydem).

SCENA VI.

Mamontow i Mordow.

(Mamontow idzie ku stołowi bierze papier złożony jak ekspedycya urzędowa, rozłamuje pieczęć, i czyta głośno).

Z kancelaryi gubernatora z dnia 15 stycznia 1875 roku. Wzywa się naczelnika powiatu, o ściśle poszukanie w jego powiecie niejakiego Iwana Zubowa, obwinionego o kradzież, zabójstwo i inne przestępstwa, po złapaniu takowego należy go odstawić do gubernialnego więzienia. Podpisano Capłagin, gubernator.

(Skończywszy czytanie mówi głośno tonem rozkazującym).

Mordow! piszy.

(Mordow siada pisać).

Mamontow *(dyktuje).*

Do jaśnie wielmożnego pana gubernatora! Na odezwę z dnia 15 stycznia br. imieju czest doniesti, szto po ściśłem i usilnem przeszukaniu całego powiatu, Iwana Zubowa nie naszłoś.

Mordow! który dzisiaj dzień?

Mordow.

Pierwszy marca.

Mamontow.

Piszy, pierwszego maja.

(Po ukończeniu pisania, Mamortow bierze pióro, podpisuje, a Mordow zaczyna składać ekspedycyę).

Mamontow.

Połóż teraz ekspedycyę pod kamień, niech się odleży. Puśt bumaha wystaitsia. Albo on to polityczny przestępca, żebym go szukał... ruskij czeławiek, biedniaga, papałsia, Palaka ubił! czort jewo biery!...

SCENA VII.

Ciżsami i Maksym.

(Maksym ubrany po podróżnemu, wchodzi nieśmiało i kłania się).

Mamontow.

Ty, coś za jeden?

Maksym *(zmięszany milczy).*

Panie naczelniku! ja jestem z Podlasia, chciałem się żenić z jedną dziewczyną, ale ta mnie nie chciała i poszła z innym do Krakowa na ślub, ja ich śledziłem i wiem, że oni są za granicą u żyda i mają tędy przechodzić, przyszedłem powiedzieć, żeby ich pan naczelnik kazał złapać.

Mamontow.

My mamy dobrą policyę, przed nami nic się nie ukryje, wiemy o twojej dziewczynie, zaraz ją tu zobaczysz, a paszport masz?

Maksym *(zmięszany).*

Paszport? panie naczelniku! ja nie mam paszportu, bom ja myślał, że go nie potrzebuję; mnie już przepisano na prawosławie!

Mamontow.

Przepisano ciebie, to znaczy, żeś ty unitą w duszy, i nie przez wierność do tronu, ale przez zazdrość przychodzisz z donosem.

SCENA VIII.

Ciżsami i żandarm.

Żandarm *(salutując).*

Wasze błahorodie, priwieli, jednak nieszczęście się stało, żyda ubili.

Mamontow.

Jakiego żyda?

Żandarm.

Szmula, tego który nas prowadził.

Mamontow.

A to jakim sposobem?

Żandarm.

Żyd wprowadziwszy ich na nas zaczął uciekać, myśmy dla niepoznaki zaczęli wołać, aby go chwytano i kozak, który o tem nie wiedział, strzelił i zabił go.

Mamontow.

Czort jewo bieri! Mniej jednego padleca. Dawaj tych ludzi.

(Żandarm otwiera drzwi, Maksym usuwa się na bok, wchodzą Ignacy, Natalia która płacze, za nimi Figułka na jednej ręce trzyma dziecko, w drugiej ręce trzyma koszyk z butelkami, który stawia przy drzwiach na ziemi. Maksym stoi ponury).

SCENA IX.

Ciżsami, Ignacy, Natalia i Figułka z dzieckiem.

Mamontow *(do Ignacego i Natalii).*

Sukiny dieti, wy kto takije?

Ignacy.

Panie naczelniku, my ludzie uczciwi, nikomu nic nie winni, spotkało nas nieszczęście. My jesteśmy z Podlasia, unici, chodziliśmy do Krakowa brać ślub w katolickim kościele, bo nam tutaj nikt z księży łacińskich ślubu dać nie chciał, a księży unickich u nas nie ma.

Mamontow.

A szelmy! albo to prawosławna wiara zła? to carska wiara, a wy się buntujecie, i nie chcecie wierzyć tak, jako car wierzy, lecz jak polskie popy, panowie Polaki buntowszczyki. A kanalie! budiet wam, budiet.

Ignacy.

My ludzie prości, wierzymy tak jak wierzyli ojcowie i dziady nasze, którzy zawsze trzymali się tej wiary.

Mamontow.

Eh! ty mudrec małczy! Żandarm zakuć ich.

(Żandarm wyciąga kajdany, kuje Ignacego i Natalię, Mordow bierze nieznacznie jedną butelkę odtyka i wącha, uśmiecha się i kradnie trzy butelki, żandarmi resztę kradną. Figułka przez cały czas chusta dziecko).

Figułka.

A ja, wielmożny Sznapskapitanie, czy mogę sobie pójść? coś chciałem powiedzieć.

Mamontow.

No a ty gaspadin, ty kto?

Figułka.

Ja, coś chciałem powiedzieć, jestem ojcem tego oto dziecka mojego.

(Pokazuje dziecko).

Mamontow *(rozgniewany).*

Durak, ja się nie o to pytam, tylko zkąd ty jesteś?

Figułka.

Ja jestem, coś chciałem powiedzieć z tego samego miejsca co i ci państwo młodzi.

Mamontow.

Ty gdzieś chodził?

Figułka.

Wielmożny Sznapskapitanie, ja mam żonę, więc nie mogłem tak jak ci oto państwo chodzić za ślubem.

Mamontow.

Eh! ty, odpowiadaj na pytania. Czy masz ty paszport?

Figułka.

Pisanego nie mam, tylko oto taki bez pieczątki.

(Podnosi nogę i pokazuje podeszwę).

Mamontow.

Ah! ty szelmo, ty sobie żartujesz jeszcze!

Figułka *(kicha).*

Wielmożny Sznapskapitanie, czy mogę tę odrobinę tutaj położyć, bo coś chciałem powiedzieć, muszę sobie nos utrzeć.

(Idzie ku stołowi i kładzie dziecko).

Mamontow.

Nie kładź tam! czy ty wiesz, że to carski stół, bierz tego bębna.

Figułka *(uciera nos i ogląda się na koszyk, a spostrzegłszy, że nie ma butelek, biegnie do koszyka, podnosi go do góry i woła biegając).*

Lekarstwa, moje lekarstwa zginęły mi, skradziono mi lekarstwa, coś chciałem powiedzieć, ja je tu przyniosłem wielmożny Sznapskapitanie, a teraz nie ma nic w koszyku tylko pustki.

Mamontow.

Ja z tą szelmą zwaryuję. Żandarm okuj go.

(Żandarm idzie ku Figułce z kajdanami, a ten biega z koszykiem i woła):

Figułka.

No, ktoby się spodziewał, żeby tu u wielmożnego Sznapskapitana, coś chciałem powiedzieć, mogli okraść biednego człowieka?

(Żandarm wydziera mu koszyk i zaczyna go kuć).

Czy wielmożny Sznapskapitanie i to moje dziecko będzie okute, coś chciałem powiedzieć?

Mamontow.

Poczekaj szelmo, nauczę ja cię, bierz tego bębna.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WALKI BYKÓW W AMERYCE.

Kilkakrotnie już doniosły telegramy o wakach byków, które z wielkiem podobno powodzeniem urządzane bywają w Omaha, w Nebrasce, a które ostatecznie otrzymały sankcyę samego gubernatora tego stanu. O ile pierwsze z tych przedstawień były łagodne, nie przedstawiały żadnego niebezpieczeństwa, to następne za to odbyły się z zachowaniem wszelkich prawideł walki, przyjętych na arenach w Hiszpanii, gdzie często gęsto nietylko zwierzę pada ugodzone zręcznym pociskiem, ale padają nawet ludzie, jeżeli dostaną się na rogi rozwścieklonego zwierzęcia.

I w Omaha stał się wypadek podobny, bo rozjuszony byk rozpłatał jednemu z torcadorów brzuch rogami, a "przedstawieniu" temu przyglądało się z górą dziesięć tysięcy osób, wśród których zaledwie kilka kobiet omdlało. Reszta dała poznać, że ma nerwy żelazne!...

Zdawałoby się, że w kraju cywilizowanym, jakim jest Ameryka, przedstawienia podobne nie powinny mieć miejsca, i tak też myślą wszyscy rozsądniejsi obywatele. Atoli dzieje się przeciwnie, bo oto gubernator, najwyższa władza stanu, nie biorąc na uwagę wypadku jaki się zdarzył na arenie dnia poprzedniego, osobiście udaje się na następną walkę i oklaskuje torcadorów, gdy ci w największym znajdują się niebezpieczeństwie, gdy już rogi byków ich dotykają. Nie dosyć było gubernatorowi, że w ten sposób okazał swoje przyzwolenie na barbarzyńską walkę, ale wystosował nadto odezwę do publiczności, w której go rąco zaleca urządzanie dalszych przedstawień.

Teraz więc nic nie stoi na przeszkodzie urządzania walki byków, a jeżeli i nadal walki te odbywać się będą krwawo, natenczas nie ulega wątpliwości, że liczba widzów się zwiększy co najmniej w dwójnasób.

Zdjęła więc tym razem maskę cywilizacya amerykańska i okazała się czem jest. Wykazała, że wiekowa politura nie zdołała stłumić tej żądzy w ludziach objawiającej się w pragnieniu wystawienia ludzi na niebezpieczeństwo, w pragnieniu urządzania zabaw, w których życie się nastawkę daje.

Wierzyć się nie chce, a jednak większość ludzkości jest taką jak za czasów rzymskich gladyatorów, którzy stając do walki, wiedzieli, że albo jednego, albo obu śmierć czeka. Walkom tym również przyglądały się tysiączne tłumy, i biły oklaski, gdy jeden z zapaśników ginął w żelaznych uściskach drugiego.

I dzisiaj mamy tysiące mężczyzn i kobiet, którzy dobrze nawet zapłacą, aby być świadkami naocznymi, jak człowiek jakiś ryzykuje swe życie, a jeżeli jeszcze w dodatku krew ma płynąć, to przedstawienie takie tem popularniejszem będzie.

Zgroza pomyśleć, że tak jest, a jednak tak jest! Cywilizacya włożyła tylko maskę na twarz niektórych ludzi, ale nie wyrugowała zwierzęcych instynktów ich serca, nie uszlachetniła ich bynajmniej. Pod tą gładką maską dzisiejszej cywilizacyi drzemią tylko brutalne namiętności, które przy lada okazyi objawiają się. Dawniej wynagradzono ludzi, stających w zapasy o śmierć i życie, a dzisiaj nie lepiej jak w starożytnym Rzymie.

Nietylko w walce byków, ale i w brutalnej walce na pięści zapaśnicy ryzykują swe życie, a ludzie o niskich instynktach podziwiają ich zręczność brutalną, oklaskują i z zadowoleniem, niepodobnem do skreślenia, cieszą się gdy zapaśnicy się pokrwawią.

A zwycięzca zbiera potem nagrodę!

Za co? Za to, że przeciwnika pobił tak, że ten może życiem przypłacić tę walkę.

Rządy zaś zamiast położyć tamę tym brutalnym zapasom, aprobują je raczej, jakby szło im o to, aby wróciły czasy barbarzyństwa!

JAK UNIKNĄĆ PORAŻENIA SŁONECZNEGO.

Raynold, chicagoski komisarz zdrowia, ogłosił w czasie zeszłotygodniowych upałów, co czynić należy, aby się uchronić od porażenia słonecznego.

Rady te brzmią:

"Nie tamujcie potów, ale pijcie tyle wody, ile znieść możecie, bo pocenie się ciągle nie pozwala na rozgrzanie się ciała.

Jeżeli czujecie się bardzo zmęczeni, nie chodźcie do pracy, ale uwolnijcie się, zwłaszcza gdy zmęczenie przychodzi około godziny 11tej przed południem.

W czasie upałów nie pić trunków alkoholicznych, a kawy i herbaty mało. Mięso raz na dzień. Jeść tylko potrawy lekkie i łatwo strawne."

POSZUKIWANIA.

Pięć dolarów nagrody. Ja niżej podpisana upraszam czytelników niniejszego pisma, aby łaskawie donieśli mi, jeżeli wiedzą cokolwiek o moim mężu, Janie Gajewskim, urodzonym w r. 1860 we wsi Podwołoczanka, gminy Wulka, gubernii suwalskiej w Królestwie Polskiem. Przed piętnastu laty przybył do Ameryki i przez dwa lata przebywał najpierw w Shenandoah, Nanticoke i Shamokin, od trzynastu zaś lat nie mam żadnej o nim wiadomości. Julianna Gajewska i dzieci. Proszę adresować: Ks. B. Iwanowski, Nanticoke, Pa. 26—29

Feliks Daniewicz, pochodzący z Królestwa Polskiego, wsi Ulczyce, gminy Kudrrwy, poszukuje swego wuja, Wincentego Abiecuna, z tej samej miejscowości. Ktoby o nim wiedział lub on sam, raczy donieść pod adresem: Feliks Daniewicz, 5 Stabo street, Pittsburg, Pa.

Poszukuję dwóch Walentych Wasilewskich, którzy razem pracowali w Clairmont, Pa. Mój adres: Jan Stugis, East Spokanie, Washington Co., Pa.

Mateusz Pruchnik, pochodzący z Galicyi, ze wsi Łaski, mogący mieć teraz około 52 lat, jest poszukiwany. Kto o nim doniesie, dostanie $25 nagrody. Proszę pisać pod adresem: Maryanna Pruchnik, 42 Cornelia st., Chicago, Ill. 28—30

GOSPODYNI potrzeba, znającej się na kuchni i na utrzymaniu plebanii w porządku, może otrzymać zaraz miejsce. Powinna być Polką. Zgłosić się pod adresem: Rev. Ludwik Ig. Orlik, Posen, Wis., Clark Co., P. O. Thorp. 28—31

NA SPRZEDAZ północno wschodni narożnik W. Chicago ave. i Rose ul., 4´x100 stóp, dom o 12 pokojach i stajnia.

Dobry narożnik na budynek "flat". Cena $7,500. Właściciel sprzeda na wypłatę jeżeli potrzeba. Zgłosić się tamże. 28—29

Józef Bonk poszukiwany jest przez swego brata. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy donieść pod adresem: Jan Bonk, Pawticket, R. I.

Stanisław i Andrzej Wołda, poszukiwani są w ważnym interesie. Ktoby o nich wiedział lub oni sami, raczą donieść pod adresem: M. Janczak, Cochran, Texas.

Józef Olszewski, ze wsi Garkowa, powiatu Mława, gminy Masławo, poszukiwany jest przez swego brata Władysława. Kto z rodaków zna jego miejsce pobytu, albo on sam, raczy donieść pod adresem: Władysław Olszewski, Bx. 817, Mecanicsville, Saratoga Co., N. Y.

Grzegorz Liko, przebywający w Ameryce przeszło ośm lat, poszukiwany jest przed brata, który dopiero przed dwoma laty do Ameryki przybył. Pisać pod adresem: Dymitr Liko, 203 State st., Joliet, Ill.

Michał Ceszyński, pochodzący z gub. płockiej, powiatu Rypin, gminy Skwilno i wsi tejże nazwy, przebywający w Ameryce 7 lat, poszukiwany jest przez swoją siostrę. Proszę pisać pod adresem: Wiktorya Ceszynska, Bx. 117, Bontom, Conn.

Wincenty Pojawis, pochodzący z gubernii suwalskiej, poszukiwany jest przez swego brata. Przez ostatnie dwa lata przebywał w Peru, Ill., w maju wyjechał, ale nie wiadomo gdzie. Zgłosić się pod adresem: Józef Pajawis, care of Wm. Schan, 108—110 W. Harriton st., Chicago, Ill.

FARMA blisko kolei i miasta jest na sprzedaż tanio. Wszelkie przybory rolnicze, z stodołą, stajnią, 2 piętrowy dom, wozownia itp. w najlepszym porządku. Grunt urodzajny, na którym udaje się nietylko zboże, ale i jarzyny. Zgłosić się należy listownie lub osobiście do M. Andruszkiewicza i Andrzeja Guzowskiego, So. Kingston, N. H. (Haverhill, Mass.)

Aleksander Bartnicki, pochodzący z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii łomżyńskiej, gminy Kupiski, wsi Szab'ewa, przybyły do Ameryki przed sześciu laty, który przebywał najpierw w stanie New York, poszukiwany jest przez swego stryja. On sam lub ktoby o nim wiedział, raczy donieść pod adresem: Aleksander Bartnicki, 455 Pleasant st., West Gardner, Mass.

☞ Fr. Wnuk, raczy podać swój numer domu. Dotychczasowy adres podaje tylko ulicę Chesnut.

CHICAGO.

— **P. Franciszek Pniewski**, wygrał proces z towarzystwem ubezpieczeń od ognia pn. Quen Insurance Co. Towarzystwo nie chciało mu wypłacić sumy, na jaką był ubezpieczony, twierdząc, że polica była błędnie wypisaną.

— **Parowiec "Christophor Columbus"** miał pierwszy większy wypadek od czasu swego istnienia. W zeszłą środę płynąc z Milwaukee do Chicago, gdy był w oddaleniu 15 mil od pierwszego miasta, natrafił na podwodne skały, które odtrąciły jedno pióro śruby okrętowej. Wśród pasażerów powstał chwilowo popłoch, bo myślano, że okręt tonie, ale zdołano wszystkich uspokoić. Okręt przybył do Chicago nie spóźniwszy się wcale.

— **Theo Johnson**, którego aresztowano za niebezpieczne poranienie policyanta O'Malley, gdy tenże chciał szajkę łobuzów rozpędzić, zdołał uciec z aresztu policyjnego przy North ave. Aresztowanego umieszczono w celi podziemnej, ale tejże samej nocy po aresztowaniu wydobył on się otworem w chodniku i umknął nie wiadomo gdzie.

— **Wielka liczba skarg** wytaczanych miastu o odszkodowania za rzekome pokaleczenia na chodnikach doprowadziła do tego, że obmyślono projekt, który raz na zawsze położy koniec tym niesumiennym praktykom. Obecnie kilka jest spraw o wysokie odszkodowania, a większa część z nich to bardzo podejrzane sprawy. Toczy się też i proces przeciw szajce, która wytoczeniem tych spraw kierowała.

— **Począwszy od poniedziałku** bawi w mieście cyrk "Buffalo Billa." Rozłożył się na placu przy Wentworth ave. i 35 ulicy, gdzie pozostanie do soboty.

— **Nowy podatek** ma być ustanowiony w Chicago. Ma to być podatek od wozów rozwożących piwo do okolic zamieszkałych przez "wstrzemięźliwych," a podatek tan wynosić ma $500 tak samo jak od szynku.

— **Nowa księga adresowa** mieszkańców miasta naszego, wyszła już z druku. Podług tegorocznego spisu, ludność miasta wynosi 2,080,000 głów, czyli o 70 tysięcy więcej niż w roku ubiegłym, a 381,426 więcej, niż niż podawał zeszłoroczny spis rządowy. Spis zaczyna się od nazwiska Auberg, a kończy się na nazwisku Józefa Żywieckiego.

— **Nie będzie już odtąd** wolno prześladować mężczyzn chodzących w bluzkach kolorowych zamiast w surdutach. Utworzył się w zeszłym tygodniu klub, który starać się będzie wykorzenić przesąd, jakoby noszenie bluzek było nieprzyzwoitością. Członkowie klubu są tego zdania, że mężczyzna powinien się ubierać tak, aby miał wygodę.

— **Józef Stefanowski**, zam. pn. 668 Dickson ul. odebrał sobie życie w zeszłą środę, zażywszy kwasu karbolowego. Cierpiał on od dawna na lekkie pomięszanie zmysłów.

— **Ośmioletni Ralf Shaw** którego rodzice mieszkają przy Winthrop ave. okazał się bohaterem nie lada. W domu powstał ogień, wzniecony przez jego sześcioletnią siostrzyczkę. Malec widząc, że nie zdoła ugasić płomienia, wziął na ręce siostrę i wyniósł ją z pokoju płonącego, poczem pobiegł do drugiego i zatelefonował po straż ogniową, która w sam czas przybyła, aby stłumić pożar.

— **Niejaki F. de Giogi**, pracujący w browarze Schoenhofena przy ul. Canal, napadnięty został przed paru dniami przez pięciu drabów, ale nie uląkł się liczebnej przewagi. Bronił się tak dobrze, że trzech poranił niebezpiecznie, tak, że musiano ich odwieźć do szpitala, a dwóch poranił lekko.

— **Tad. Wodrzeja 30** Kościuszko st. wczoraj wieczorem wypadł z wozu firmy browarnianej Birk Co., gdy woźnica nagle skręcił z szyn na Milwaukee i Ashland ave. Zawieziono go do szpitala, gdzie się okazało, że ma pękniętą czaszkę. Stan jego jest krytyczny.

— **Pani H. McElfresh**, jadąc na bicyklu przez Wenthworth ave., na 32 ulicy najechała na jakiegoś mężczyznę i spadła tuż pod wagon kolei elektrycznej, który ją porwał i wlókł przez pewną przestrzeń, nim go zatrzymano. Pani McElfresh pokaleczyła się i podrapała mocno, a zdaje się, że doznała wstrząśnienia mózgu.

— **Czech Jan Walek**, jechał tramwajem elektrycznym, gdy na rogu Erie st. i Milwaukee ave. wiatr mu porwał kapelusz. Walak szybko się uchylił, aby kapelusz złapać, ale wypadł z wagonu głową na dół. Zawieziono go do szpitala powiatowego, gdzie się okazało, że ma czaszkę pękniętą.

— **Tomasz Teboski** liczący lat 18, pracując onegdaj we fabryce Grand Crossing Tack Co., nieostrożnie zbliżył się do maszyneryi, która porwała lewe jego ramię i złamała je w dwóch miejscach. Zawieziono go do jego mieszkania.

— **Henry Metta**, dobrze znany w mieście polityk i właściciel kilkunastu domów w czwartej wardzie, wyszedłszy na dach swego domu przy Archer ave. spadł na podwórze i zabił się na miejscu.

— **W zeszły czwartek** przybyła do Chicago Dolińska, żona Grzegorza Dolińskiego, który ma być powieszony dnia 16 sierpnia za zamordowanie szwagra, Antoniego Lisle. Dolińska spędziła godzinę w więzieniu powiatowem, rozmawiając tam z mężem, który teraz przeczy, jakoby zabił szwagra w obronie własnej. Dolińska wystosuje prośbę do gubernatora, aby skazanemu zmienił karę śmierci na dożywotnie więzienie.

— **Przy 25ej ulicy** nad jeziorem zbudowano pierwszy budynek drewniany, i powbijano pale, oznaczające miejsce bezpieczne do kąpieli. W budynku są komórki na ubrania dla kąpiących się. Na początek zakupiono 1000 ubrań kąpielowych, które wypożyczane będę darmo.

— **Zarząd biblioteki publicznej** odbył swe roczne posiedzenie w zeszłym tygodniu i wybrał na takowym nowy zarząd na rok przyszły. W skład zarządu weszli: C. Plamoudon, jako prezes; dr. W. Kuflewski, jako wice prezes i B. Wickershom, jako sekretarz.

— **Firma Siegel, Cooper** & Co. posiadająca skład departamentowy w mieście, urządziła własnym kosztem wielką zabawę dla swych 2000 pracowników, przy sprzedaży lub też w biórach. Dla tej armii zamówiono 30 wagonów tramwajowych. Zabawa ta odbyła się w ogrodzie Godena przy ul. Madison.

— **W ubiegły czwartek** mieliśmy tu najwyższe tego lata gorąco, bo termometr wskazywał 102 stopni w słońcu. Porażonych w tym dniu zostało 40 osób, z tych jedna umarła na zajutrz. W czasie tego wielkiego upału zaprzestano w kilku fabrykach pracy, jak również i przy robotach publicznych, nie chcąc narażać robotników na porażenia.

— **Dyrekcya kolei Illinois Central** ogłosiła w poniedziałek, że z dniem 1 lipca zaprowadziła system pensyonowania długoletnich urzędników kolei i że na pierwszy początek lista tychże wynosić będzie około dwustu. Pensya ich będzie zawisłą od płacy w służbie pobieranej. Jeżeli np. jakiś urzędnik po 40 latach dostaje się na listę pensyjną, a przeciętna jego płaca za ten czas wynosiła $100 miesięcznie, to pensya wynosić będzie 40 procent. Do pensyi uprawnieni są wszyscy stali pracownicy kolejowi, z wyjątkiew doktorów i adwokatów.

— **Niedobór w kasie** stowarzyszenia Knights of Pythias może rozbije do reszty te organizacyę, chociaż główny zarząd stara się ją podźwignąć z upadku. Na zeszłotygodniowem zebraniu główny zarząd uznał za konieczne naznaczyć specyalny podatek i rozłożyć takowy na wszystkich członków, aby niedobór pokryć. Ale ta decyzya zarządu nie podoba się członkom różnych lóż, i obiecują gromadnie opuszczać szeregi stowarzyszenia. Wystąpić ma około 20 tysięcy członków, zrzekając się wszelkich pretensyi do stowarzyszenia.

— **J. Clark 72letni** obywatel chicagoski sprzykrzył sobie życie wdowca i upatrzywszy sobie 28 letnią A. Robinson z Morrison, Ill. tak się w niej zakochał, że pomimo wszelkiej perswazyi swych przyjaciół poślubił ją i na miodowe miesiące wyjechał do Kalifornii. Był on przez długie lata biznesistą znanym w Chicago i do niedawna był dyrektorem i wiceprezesem chicagoskiej kompanii tramwajowej i akcyonaryuszem wielu innych. Majątek jego obliczają na dwa miliony dolarów. Ożenił się stary z młodą, zachwycony jej urodą.

— **Pani Elżbieta Sehr**, mająca 38 lat spadła z okna trzeciego piętra pn. 249 North ave. i zabiła się na miejscu. Rozmawiała ona z sąsiadką przez okno i tracąc równowagę spadła z wysokości 30 stóp. Pozostawiła męża i troje dzieci.

— **Pan Antoni Jax**, autor kilku sztuk dramatycznych, dostarcza towarzystwom amatorskim sztuk teatralnych. Ma na składzie różne nuty. Adres: Antoni A. Jax 985 N. Robey st., Chicago, Ill. (x)

— **Pan B. J. Zalewski**, wydał drukiem katalog dzieł muzycznych tak śpiewu jak i na instrumenta. Katalog ten można otrzymać bezpłatnie, pisząc pod adresem: B. J. Zalewski, 726 W. 17 st. Chicago Ill.

Krewnym i znajomym donoszę, że moja najukochańsza żona

MARYANNA POLUS

zmarła po kilkoletniej ciężkiej chorobie. Nieboszczka była z domu Jankowiak, rodem z Mołachowa w W. Księstwie Poznańskiem.

W smutku pogrążeni
Antoni Polus, mąż,
Szczepan, Walenty, Michał, Jan, Zofia, Maryanna, dzieci.
Dreshock, 8 lipca.

NASZ AGENT.

Agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." w Yorkton, Tex., De Witt Co., jest pan A. Pawlik. Abonenci nasi lub życzący sobie zapisać gazetę, mogą bez obawy zapłacić mu prenumeratę.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

62 Bartczak D	229 Piekarczyk Joz
63 Barnaclonka Ap	231 Ptaziak Julia
75 Bryll Pawel	233 Pojedzinka Joz
78 Burek Ig 2	242 Rachwalski S
81 Cap Katarzyna	244 Rapacz Jan
87 Citkonisky D	245 Rapala Joz
95 Dombrowski S	258 Rukscinski S
99 Falgowski T	261 Sierzega W
111 Gasowsky D	283 Siekorki Jan
116 Górka Tom	285 Sosłowski A
117 Gorniewicz P	287 Staszyk M
124 Gunia Tom	290 Sniegowski K
139 Jankowska Kat	292 Sniegowski Karol
147 Jurkiewicz M	294 Spiekulowicz P
148 Kalinowski St	301 Stagewicz F
149 Kania Joz	303 Strzałka Jan
161 Klimczyk R	306 Szlaba Fr
165 Korczykowski M	308 Szpila M
166 Koszka Jan	315 Urbański L
167 Kozienski G	322 Walewska J
169 Kopecki Joz	324 Wasilewski J
176 Kuta Jan	229 Wieckawicz J
191 Majka Kat	336 Wojtuła W
194 Masłowski T	339 Wróblewska M
195 Majeska M	344 Zelazo Joz
201 Mysłowicz M	346 Zieleński Fr
215 Nowak Fr	347 Zubin Fr
216 Nowak Jan	349 Znikowski Joz
223 Palacz Mat	350 Zurek Marcin

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 17 Lipca, 1901.

Pszenica Zimowa	
No. 2 czerwona	63¾
No. 3 czerwona	66—67
No. 2 twarda	63—64
" 3 twarda	65
No. 4 latowa	58—63
No. 3 „	65½—66
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	48
No. 2 żółta	48¼
No. 3 "	47½
Owies, buszel	
No. 2	32½
No. 2 biały	34½
No. 3	31½
No. 3 biały	32—33½
No. 4 biały	31—32
Ospa	13.50
Drób żywy:	
Kury funt	9
Kurczęta	8½-9
Kaczki	7½—8
Gęsi tuzin	5.00—5.50
Indyki	6—8
Żyto No. 2 buszel	52
Jęczmień	43—47
Siano 100 funtów	
Wyborna tymotka	13.50—14.00
No. 1	13 00
No. 2	11.00—12 00
No. 3	11 00
Choice prairie	15.00
No. 1	11.00—12 00
No. 2	8.00—10.50
No. 3	7.50—9 00
No. 4	6.00—7.00
Groch, buszel:	
Nowy	1 93
Czerwony	2.00—2 10
Masło:	
Śmietankowe	18½—18¾
Dairy	18
Packing	13½
Jaja, tuzin	12½
Kartofle	
Triumphs	95—1.10
Hebrons	2.50—2 85
Słodkie za beczkę	1.50—2 50
Owoce:	
Jabłka, (beczka)	3.50
Cytryny, pudło	4.00—4 25
Pomarańcze pudło	2 50—3 00
Banany (Pęk)	1.25—1.50
Cielęcina:	
Wyborna, funt	7½—8
No. 2, " "	5—6
Bydło:	
Pierwszej klasy, 1,000—1,800 funtów	6.00—6.40
Świnie, 100 funtów:	6.02½—6.15
Wyborne	5 95—6.10
Asortowane, 150 do 185 funtów	5 82½—5.97½
Biedne	3.00—5.70
Owce, 100 funtów:	3.70—4.00
Wyborne	4.50—4.75
Roczniaki	4.75—5.30
Jagnięta zwyczajne	3.25—4.65
Ser: Young America	9¼
Twins	9½—9¾
Brick	9½—9¾
Szwajcarski	—11
Limburger	8½—8¾
Jarzyny:	
Szparagi	25—50
Selery tuzin	15—40
Cebula	20—25
Kapusta	2 00—2.25
Sałata,	15—20
Pomidory	50—75
Ogórki (tuzin)	30—40
Wieprzowina,	14.17½—14.30
Smalec,	8.60—8.65
Żeberka,	8.00—8.02½
Łój, funt	4¾
No 2	4¼
Bawełna. Rynek w New Yorku	
Z Lipca	8.30
Z sierpnia	7.80
Z września	7 67
Z październ.	7.71
Z listopada	7.69
Z grudnia	7.70
Ze stycznia	7.72
Z lutego	7.72
Z marca	7.75
Z Kwietnia	7.75
Skóry	
Zielone, solone No. 1	7
No. 2	6
Cielęce	9½
No. 2	8½
Siemiona, 100 funtów	
lniane	1.31—1.73½
Tymotka	3.90—4.10
Koniczyna	— 0.00
Jagody	
Truskawki	60—80
Wiśnie	1.00—1.25
Czernice	1.50—1.75